

---

# GŁOSY PODOLAN

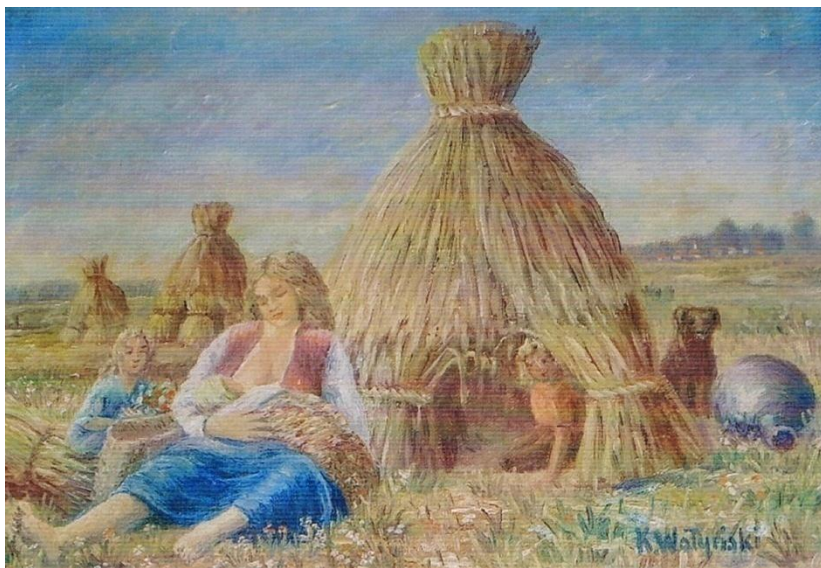


ISSN 1507-9996

Nr 158

LIPIEC-WRZESIEŃ

2022



KWARTALNIK ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW  
LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

---

## **„Głosy Podolan”**

*Kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.*

### **Zespół Redakcyjny:**

Igor Megger (Poznań) Redaktor Naczelny, Hanna Dobias-Telesińska (Poznań), Alicja Kocan (Warszawa), Maria Sikorzyńska (Warszawa), Robert Szczerkowski (Wrocław).

### **Adres do korespondencji:**

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
Oddział Poznań  
„CK Zamek”, ul. św. Marcin 80/82 p. 336  
61-809 Poznań  
Z dopiskiem „Redakcja Głosów Podolan”*

Adres e-mail: [igor\\_mode@wp.pl](mailto:igor_mode@wp.pl)

Tel. 728-252-793

Strona internetowa: [www.lwowiacy.pl](http://www.lwowiacy.pl)

### **Konto bankowe:**

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
Poznań, ul. św. Marcin 80/82*

*PKO BP I O. Poznań*

**Nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455**

Z dopiskiem: darowizna statutowa (na cele wydawnicze)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania  
i adiustacji nadesłanych tekstów.

**Na okładce:** „Żniwa na Podolu” – mal. K. Wołyński, obraz ze zbiorów czortkowieckiej S.P. Krystyny Adamczuk z Wrocławia

---

## SPIS TREŚCI

Tadeusz JÓŹKÓW	
Moje wspomnienia (cz. VI – mojej rodziny drogi na zachód).....	s. 1
Bruno BROŻYNIAK	
Dzieciaki na wojnie. Wspomnienia czortkowianina (cz. V).....	s. 7
Józef Zbigniew SIEGEL	
Saga rodziny Siegelów (cz. I).....	s. 13
Eugeniusz JAWORSKI	
Pracowaliśmy przy okopach w Borkach Wielkich pod Tarnopolem .....	s. 20
Igor MEGGER	
Wierny prawdziwej i jedynej geografii - Rzecz o prof. Auguście Zierhofferze .....	s. 24
Mila SANDBERG-MESNER	
Opieka medyczna w Zaleszczykach .....	s. 28
Jerzy MILLER	
Zapomniani pisarze z Podola cz. IV – Eugeniusz Korwin- Małaczewski.....	s. 30
Igor MEGGER	
O akcjach likwidacyjnych czortkowskiego AK po raz trzeci .....	s. 32
Piotr PISKADŁO	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz. I - Rodzina Hołubowiczów .....	s. 34
REDAKCJA	
100 urodziny płk. Józefa Koleśnickiego .....	s. 36
Stanisława PUCHAŁA	
Książka z biblioteki .....	s. 38
REDAKCJA	
Czytelnicy piszą .....	s. 40
komunikat o zjeździe czortkowian .....	s. 41
Z żałobnej karty .....	s. 42
Hanna DOBIAS-TELESIŃSKA	
XXV Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu .....	s. 44
Igor MEGGER	
Stanisław Srokowski laureatem nagrody „Semper Fidelis”.....	s. 49
REDAKCJA	
List od Sióstr Dominikanek z Czortkowa.....	s. 54



---

*Tadeusz Józków*  
*Milicz*

## **Moje wspomnienia**

### **Cz. VI – mojej rodziny drogi na zachód**

Gdy Polacy z Deryłoz zostali powołani do Wojska Polskiego, kobiety wraz z dziećmi pozostały same, żyjąc w ciągłym strachu, nie tylko przed banderowcami, ale i o swoich mężów, będących na wojnie. Niestety, jeden z nich, Marian Józków, zginął w 1944 roku pod Warszawą. Pozostali powrócili z wojny, chociaż Paweł Podolski wrócił bez nogi. Do Wojska Polskiego z Deryłoz zostali powołani: Marian i Franciszek Józków, Michał Strobel, Władysław Podhorodecki i Karol Mikulski. Paweł Podolski powołany został do Armii Czerwonej. Na wojnę z uwagi na wiek nie poszli: Karol Strobel – Polak, Maciej Podolski i Andrzej Smal – obaj Ukraińcy oraz Stanisław Podhorodecki, Polak, brat Władysława, ale z jakiego powodu, tego nie wiem. Stanisław Podhorodecki podlegał poborowi, ponieważ był urodzony w 1919 roku, został zamordowany 17.12.1944 roku w Celejowie przez banderowców. Był jednym z tych, którzy pomagali przy młóccie w Deryłozach 4.09.1944 roku. Natomiast Paweł Podolski, zięć Andrzeja Smala, jako Ukraińiec, chociaż polskiego pochodzenia, poszedł do Armii Czerwonej. Z wojny wrócił bez nogi i zamieszkał z żoną w Chorostkowie, chyba na Wybranówce, a być może na ojcowiznie Smalów. Widziałem Pawła Podolskiego wiosną 1945 roku, jak chodził o kuli w Chorostkowie na Wybranówce ulicą Zarwanicką. Jest to rolnicza dzielnica Chorostkowa, w zdecydowanej większości zamieszkała przez Ukraińców.

Jak już wspomniałem, na wojnie zginął w sierpniu lub we wrześniu 1944 roku pod Warszawą Marian Józków, stryjeczny stryj Ojca, a rodzony wujek Zofii Strobel. Jego żona jako Ukrainka wraz z dziećmi pozostała w Chorostkowie i do Deryłoz nie wróciła.

Pierwszym punktem zbornym dla Polaków idących na wojnę była wieś Olchowczyki (gm. Husiatyn, pow. Kopyczyńce), natomiast Ukraińców idących na wojnę w szeregach Armii Czerwonej zakwa-

---

terowano po wschodniej stronie Zbrucza w miejscowości Olchowice ze względów oczywistych, czyli z obawy przed awanturą, mówiąc delikatnie.

Z dokumentów wynika, że Ojciec został powołany do wojska 15 maja 1944 roku. Pamiętam, jak chodziliśmy pieszo z Mamą z Deryłoz do Olchowczyka odwiedzać Ojca. W tych dniach było silne bombardowanie Husiatyna przez Niemców. Na drugi dzień po bombardowaniu po raz ostatni odwiedziliśmy z Mamą Ojca w Olchowczyku. Podczas nalotu Polakom kwaterującym w Olchowczyku nic się nie stało. Podczas naszych odwiedzin Ojciec opowiadał, że Polacy kwaterujący w stodole odkryli schron banderowców, ale pusty. Było za to przejście podziemne do domu mieszkalnego. Podobno był to dom szefa miejscowych banderowców. Widziałem ten rozebrany dom. Rozebrano go w poszukiwaniu banderowców, ale nikogo nie znaleziono a jedynie uzbrojenie pochodzenia niemieckiego.

Zapamiętałem również figurę Matki Bożej, która stała na tym samym podwórzu w pobliżu strumyka, obok zabudowań, gdzie kwaterowali Polacy. Ten strumyk przecinał podwórze na ukos. Pod tą figurą Polacy odmawiali litanie do Najświętszej Marii Panny, bo to był maj – miesiąc maryjny roku 1944. Litanie prowadził Tadeusz Worobec – Polak z Horodnicy, również zmobilizowany do Wojska Polskiego.

We wsi Olchowczyk – jak opowiadał później Ojciec – była bardzo silnie zorganizowana sotnia banderowców, a należeli do nich najbardziej krwawi rezuni spod znaku tryzub. Byli to: Józef, Paweł i Władysław Kurczaba, Józefa i Michał Tutkoluk, Józef Pasiuta – student lat 21 i Żelichowskyj z Husiatyna. Wszyscy wymienieni brali aktywny udział w mordowaniu Polaków we wsi i okolicach. Interesuje mnie nazwisko popa grekokatolickiego z Husiatyna. Podobno dzięki jego staraniom nie było mordów na Polakach w Husiatynie, natomiast inne źródła podają, że jego syn był krwawym hersztem, czyli dowódcą miejscowych banderowców.

Na drugi dzień po zbombardowaniu Husiatyna odtransportowano Polaków z Olchowczyka do Sum. Początkowo Ojciec dostał się do

---

21. Pułku Artylerii Zapasowej, którego dowódcą był Rosjanin – kapitan Filipow. Następnie, jako artylerzysta z czynnej służby wojskowej, trafił do pułku bojowego, 19. Pułku Artylerii Przeciwpancernej. W drodze na front z Sum przez Kijów, Szepetówkę, Zdobanów, Kiwerce, Kowel dotarli do rzeki Bug i dalej przez Chełmno, Puławy do Wisły. Następnie przeprawa przez Wisłę, postój w miejscu, gdzie rzeka Pilica wpada do Wisły. Podczas przemarszu Ojciec został przygnieciony przez samochód ciężarowy z amunicją artyleryjską, a stało się to pod Lublinem. 9 września 1944 r. Ojciec już był w szpitalu w Garwolinie. Tam spotkał pana Wiśniewskiego z Uwisły, który 10 lutego 1940 r. został wraz z całą rodziną wywieziony na Sybir. Z Garwolina Ojca wywieźli do Otwocka pod Warszawą, a następnie z Otwocka do 3. Pułku Zapasowego pod Korbiel – wieś Wola Karczewska – jako punkt wyzdrowieńczy w Woli Duchowej czy coś w tym rodzaju. W opisie szlaku bojowego mego Ojca korzystałem z fragmentów jego pamiętników.

Ojciec wrócił z wojny mocno schorowany. Zdemobilizowano go dopiero 29 września (28) 1945 roku. Ostatnim miejscem postoju Ojca i jednostki wojskowej był Chorzów na Górnym Śląsku.

Po drugim spaleniu Deryłoz Mama bez namysłu, ale ze strachu bierze tylko jedną krowę oraz nas i idzie w nieznaną, w kierunku Chorostkowa przez Uwisłę. Pozostali zostają na miejscu. Choć było gdzie przenocować, idziemy przez Uwisłę do Chorostkowa, chyba po kolejną „przygodę”, której Mama nie przewidziała. W tak słoneczny dzień Mamie wydawało się, że dojdziemy. Obawa o życie zwyciężyła. Mama bierze tylko jedną krowę za sznurek – symbol jedynej żywicielki – brata na ręce, a ja z tyłu popędzałem krowę. I tak po raz kolejny poszliśmy na łaskawy byt do Chorostkowa.

Przed Uwisłą, zaraz za mostkiem nad strumykiem, o którym wcześniej była mowa, złapał nas silny deszcz z gradem oraz burza z piorunami i błyskawicami. Wiatr był tak silny, że przewracał krowę. Po drodze, na prośbę Mamy zabrał nas do Uwisły nieznajomy – a raczej nierozpoznany – gospodarz, powracający do domu z pola, chyba do Uwisły. Było bardzo ciemno. Mama nie rozpoznała kto to był, a szkoda. Ale on chyba wiedział lub domyślał się, kim jeste-

---

śmy. O nic nie pytał, tylko dowiózł na do Uwisły pod wskazany przez Mamę dom. Nocowaliśmy jednak w innym domu, u ukraińskiej rodziny Zofii i Władysława Golców. Zofia to rodzona siostra Mariana Józków z Deryłoz i rodzona ciocia Zofii Strobel, czyli stryjeczna ciocia mego Ojca.

Rano poszliśmy dalej do Chorostkowa, ale co się działo w tym dniu w drodze tego już nie wiem. Nie pamiętam, jak doszliśmy do nowego miejsca pobytu.

Gospodarze z Uwisły o nic nie pytając, udzielili nam schronienia, a krowę dali do obory. Krowa podobno całą noc ryczała. Chyba dobrze wiedzieli, co się z nami stało w Deryłozach. Po spokojnie przespanej nocy, na drugi dzień doszliśmy do Chorostkowa. Zamieszkaliśmy u stryjostwa na Wybranówce przy ul. Zawarnickiej – na ojcowiznie mego Ojca, skąd pod koniec października 1945 roku wyjechaliśmy na zachód.

Po zamieszkaniu w Chorostkowie, jesienią 1944 roku rozpocząłem naukę w klasie pierwszej szkoły powszechnej, jeszcze z polskim językiem nauczania, bo klasę drugą w 1945 roku rozpocząłem też w Chorostkowie, ale już z rosyjskim językiem. Były to początki wynaradawiania Polaków. Polska szkoła była w tym czasie w starej poczcie. Przez drogę w kierunku zachodnim była cerkiew greckokatolicka, a niedaleko w kierunku północno-zachodnim kościół rzymskokatolicki. Proboszczem był w tym czasie ks. kan. Jan Gorczyca, który wyjechał na zachód i zamieszkał na Pomorzu w obecnym województwie kujawsko-pomorskim we wsi Grzegorz i spoczywa na miejscowym cmentarzu.

Był wrzesień 1945 roku. Siostry zakonne ze Zgromadzenia Służebniczek NMP też wyjechały na zachód, chyba do domu generalnego w Starej Wsi koło Brzozowa. Siostra Katarzyna Hildegarda Leszek wyjechała z Chorostkowa 12 lipca 1943 roku i zmarła 19 kwietnia 1950 roku, właśnie w domu generalnym w Starej Wsi.

Przedwojenna szkoła w Chorostkowie po 17 września 1939 roku była już tylko dla Ukraińców. Znajdowała się ona po tej samej stronie, co młyn, idąc w kierunku stacji kolejowej. Był to ostatni budynek przed młynem. Dalej był most nad rzeką Tajną. Był to most



---

arkadowy z kamienia, wybudowany już za pamięci mego Ojca na krótko przed I wojną światową.

Przed wyjazdem na zachód - chyba 24 października 1945 roku w Chorostkowie przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą (było to chyba wiosną 1945 roku). Z moich kolegów szkolnych zapamiętałem tylko Władysława Mazura, który też mieszkał na Wybranówce, przez drogę z moim wujostwem Marią i Józefem Postrzelony.

Najgorsza była zima 1944/1945. Jedna para butów, w których chodziła Mama, a my w czym się dało. Ja idąc na lód, bo do szkoły zimą chyba nie chodziliśmy, owijałem szmatami nogi. Do dziś mam blizny po odmrożeniach, które leczono kiszoną kapustą. Do nóg owiniętych szmatami przywiązywało się drewniane łyżwy, zwane „kuńkami”, które były wykonane w kształcie łódek, a od spodu był mocowany drut, o ile był, i taka to była zabawa na lodzie i śniegu zimą 1944/1945.

Z Chorostkowa jechaliśmy przez Trembowłę. Do naszego transportu dołączono wagony z Husiatyna. Nasz transport został skierowany do Ilwy (obecnie Iława) koło Żagania, miał numer 184/1945. Na kilka godzin przed wyjazdem naszego transportu z Chorostkowa przyjechał radziecki weterynarz i kazał pod pretekstem pryszczycy wyładować wszystkie krowy z wagonów. Była to tragedia, 24 osoby z dziećmi przez cztery tygodnie bez mleka, w tym czasie mleko było podstawowym wyżywieniem. Krążyło nawet takie powiedzenie: ten, kto miał krowę, ten nie znał głodu, ten miał co jeść.

Według relacji Józefa Rosłowskiego – rodem z Czabarówki – zamieszkałego w Iłowej, który jechał naszym transportem i ładował się w Husiatynie, po czym jego wagon w Chorostkowie dołączono do naszego, przeładunek na polskie wagony nastąpił w miejscowości Ciepłówka koło Bytomia na Górnym Śląsku, a komendantem cywilnym transportu był Zdabiak z Olchowczyka.

Inna z kolei informacja mówi, że przeładunek na polskie wagony nastąpił w dzielnicy Bytomia – Karb. Po drodze ruble wymieniano na złotówki z tymi, którzy wracali na Kresy na stałe lub po swoje rodziny.

---

Początkowo odstawiono nas na bocznice kolejową Huty Szkła, bo ludzie odmówili rozładunku. Natomiast w parku stały dwa baraki, w których stacjonowały kuchnie polowe 40. Pułku Piechoty II Armii Wojska Polskiego. Tam gotowano jedzenie dla Wojska Polskiego i Polikliniki Wojskowej (obecny 105 Garnizonowy Szpital Wojskowy w Żarach) oraz nam. Raz dziennie dawano na obiad ciepłą zupę, czasem nawet z wkładką. Jak długo mieszkaliśmy w tych wagonach, nie pamiętam, ale do Dłużewa przyjechaliśmy 8 grudnia 1945 roku.

Ojciec został zdemobilizowany 28 lub 29 września 1945 roku, po odnalezieniu nas pod koniec listopada 1945 roku zabrał nas z Ilwy do Dłużewa (niemiecka nazwa Langenau) w gminie Bystrzyca z siedzibą we Wleniu w pow. Lwówek Śl. Obecnie Czernica, do 1975 roku gmina Wleń, pow. Lwówek Śl. Obecnie: gmina Jeżów Sudecki, pow. Jelenia Góra.

Dość często zastanawiam się, jak to wszystko moja Mama przeżyła – Ojciec na wojnie, a Marna sama, wówczas miała 36 lat i troje małych dzieci. Nie dosyć, że od marca 1944 roku bez dachu nad głową, to jeszcze od 4 września 1944 roku na łaskawym chlebie, bo w tym właśnie dniu wszystko zboże spaliło się. Dziadkowie po Ojcu też już nie żyli. Podziwiam Mamę, jak mogła taką gehennę wytrzymać, a zwłaszcza ostatni rok przed wyjazdem na zachód.

Wśród nielicznych pamiątek z tamtych lat odnalazłem oprócz zdjęć pocztówkę, którą do mnie napisał Ojciec z frontu, a która została zaadresowana do Chorostkowa na moje imię. Niestety, data stempla pocztowego jest mało czytelna. Ale udało się ustalić, że jest to stempel pocztowy z Chorostkowa w języku rosyjskim, a cyfra „8” świadczy o tym, że był to sierpień 1945 roku. Cytuję treść pocztówki: *„Kochany syńciu Tadzio posyłam ci tą kartkę za to żeś posłuszny mamci i jak będziesz posłuszny to jeszcze wyślę, pozdrawiam cię. Twój Ojciec Franciszek Józków”*. Szkoda, że wcześniej człowiek sobie nie uświadomił tego, że należy zbierać pamiątki wojenne, które potwierdzają udział naszych przodków w walce z hitleryzmem, bo dzisiaj to nawet trudno odszukać dokumentów po-

---

twierdzających nasze powojenne zameldowanie na tzw. Ziemiach Zachodnich. Cdn.

*Bruno Brożyniak*  
*Wrocław*

## **Dzieciaki na wojnie (wspomnienia czortkowanina)** **Cz.V**

### **Rozdział V** **„A dziewczyny w kukurudzę...”**

W monotonnym stukocie kół repatriacyjnego pociągu coraz częściej stawała mi przed oczyma babcia. Siwa, drobna, w długich spódnicach do kostek. Chętnie narzucała na siebie wielgachne, wełniane chusty. Na widok młodych kobiet w sukniach do kolan spluwała z obrzydzeniem i bąkała pod nosem, że to bezwstydnice, bo im prawie gołe tyłki widać. A sama, gdy była na kogoś bardzo zła, unosiła lekko spódnicę i wyginała chudą pupę. Pewnie z tego obyczaju wzięło się powiedzenie o wypinaniu się na kogoś. Przez ten odruch pewnego razu mogła zginąć. W sadzie przydybała żołdata, który rwał owoce jak swoje. Babcia najpierw wyzwała go od złodziei, a gdy to nie pomogło, wściekle uniosła spódnicę i wypięła tyłek. Rozeźlony żołdat zerwał z pleców pepeszę i najpierw puścił serię w powietrze, a potem zaczął mierzyć do babci. Na ten rejwach wybiegliśmy do sadu z mamą, która pozwoliła żołnierzowi narwać owoców, ile chce. Żołdat zajadał słodkie śliwki i raz po raz wściekły mamrotał:

– Ona mienia obidiła, żopu wypiąła... i za szto... za gorst' fruktow?

Tych garści fruktów było wiele, natomiast do tragedii mało brakowało.

Gdy mi było nudno, szedłem do pokoju babci i naciągałem ją na różne barwne opowieści i przypowieści. O złych czarownicach, które czają się w jaskiniach i głębokich jarach, o diabłach, które namawiają ludzi do różnych głupot i grzechów. O tajemnych

---

tunelach pod zamkiem, które ponoć prowadzą w stronę Trembowli. Przekonywała, że kilka razy rogaty diabeł zastąpił jej drogę, kusił do złego, ale odpędziła go poświęconym różańcem, który zawsze nosiła przy sobie. Sugestywnie opowiadała o różnych duchach i zjawach. Efekt tych opowieści był taki, iż przez pewien czas bałem się sam zostawać w domu, a wieczorem przed snem skrupulatnie sprawdzałem, czy pod łóżkiem nie czai się jakiś podolski, kosmaty czort.

Babcia używała wielu kresowych słówek i powiedzeń. Na życiodajny płyn od krowy mówiła mliko, półbuty to były meszty, ziemniaki to barabole, kaszanka to oczywiście kiszka – najsmaczniejsza z kaszy gryczanej, do ogrodu seniorka rodu szła poszpertać na grządkach, łobuz to był batiar albo huncwot zatracony, nosidła do wody to koromysła, babcia zauważała, że wiatr w gałęziach furkotał, gdy z zabaw na podwórku lub w ogrodzie wracaliśmy z braciszkiem co nieco ubrudzeni, mówiła, żeśmy się znowu upackali albo z politowaniem stwierdzała:

– Nu, wy paciuki zatracone, znowu w kałabaniu wpadli! – co oznaczało, że wpakowaliśmy się w kałużę i wyglądamy, jak brudne prosiaki.

Skończyła austriacką szkołę podstawową, bodajże czteroklasową, w której uczono pisać, czytać i rachować, a także zajęć przydatnych dziewczynom – szycia. Z dodawaniem i odejmowaniem babcia dawała sobie radę, ale z mnożeniem i dzieleniem było gorzej. Wtedy czułem się ważny, gdy jej w tym pomagałem. Gdy jej coś nie wychodziło, gdy była zdenerwowana, mamrotała do siebie: „Cholera jasna! Szlag by trafił!” Albo używała powiedzonek w rodzaju: „Naser mater”, „Howory do hory, a hora horoju” albo „Di-d'ko se w sraku wsadył!” (Chyba każdy się zgodzi, że dupa to krótkie, dźwięczne słowo, ale ukraińska sraka lepiej oddaje główną funkcję tylnej części naszego ciała).

Nestorka rodu miała w głowie swoją ekonomię. Na zawsze zapadła mi w pamięć jej zasada gospodarcza: „Pieniądze trza dzielić na trzy kupki: na chleb i do chleba, na większe potrzeby domowe i na czarną godzinę”.

---

– Babciu, co to znaczy „czarna godzina”, że robi się nagle ciemno czy co? – spytałem, kiedy jeszcze byłem bardzo małeńki i głupeńki.

– A wo, że kiszki w brzuchu się skręcają z głodu, że straszna bieda i nie ma grajcarów, no... pieniędzy – wyjaśniła.

Czasy zaboru austriackiego nieraz sobie chwaliła, mówiąc, że był spokój i porządek. Zdziwiła opowieścią, iż oglądała Franz Josefa, cesarza austriackiego. No, tak konkretnie to widziała orszak cesarski – świtę na koniach i paradną karetę, którą cesarz przejeżdżał przez Czortków.

W czasie jednej ze swoich opowieści nagle wypaliła:

– To było wtedy, jak bydło straszły nam latające drabiny.

– Drabiny latały nad Czortkowem? – spytałem z niedowierzaniem.

– A latały, syńciu, latały i strasznie hurkotały.

Szybko wyjaśniła się ta dziwota nad dziwoty. Babci jakoś trudno było przyswoić obce słowo „aeroplan”, więc na samoloty mówiła sobie „latające drabiny”. Przy odrobinie fantazji na dwupłetowce z poprzeczkami, łączącymi skrzydła, można było spojrzeć, jak na powietrzne drabiny.

Z opowiadań rodziców, krewniaków, sąsiadów wiedziałem, że w czasie pierwszej wojny światowej przez Czortków przechodziły wojska austriackie, rosyjskie, przetoczył się zamęt Rewolucji Październikowej, maszerowały oddziały legionowe, toczyły się walki miejscowych orląt z grupami Ukraińców. Wszystko to bardzo ciekawiło takiego pytajkę, jak ja. Gdy namolnie usiłowałem naciągnąć babcię na wojenno-rewolucyjne opowieści, opędzała się, jak przed natrętnym bakiem. Kiedy za którymś razem znowu zacząłem o to pytać, babcia te wszystkie wojenno-rewolucyjne wydarzenia skwitowała po swojemu:

– Nu, co tu dużo gadać... czasu szkoda.

– Ależ babciu, opowiadaj, przecież tyle widziałas, przeżyłas – gorąco prosiłem.

– A przeżyłam, przeżyłam. Jakżeś się tak uczeplił, to ci powiem, że do miasta wpadali jacyś na koniach, wieszali tych, co przed nimi rządzili, a potem rabowali i gwałcili, a my, dziewczyny, w kukuru-

---

dżę” (Tak na Podolu mówiono na kolbiastą roślinę, z której była wielce smaczna kaszka – mamałyga).

– A jak nie było kukurudzy? – spytałem dociekliwie.

– To były konopie albo jakieś zboże.

– A jak była zima? – nie dawałem za wygraną.

– To wtedy dziewczyny chowały się na stryszkach albo po stodołach.

– A co to znaczy „gwałcili”?

– Gwałcili i tyle.

– Bili czy co? – nie dawałem za wygraną.

– Gwałcili! Gwałcili i tyle! Dajże mi nareszcie spokój! – krzyknęła babcia i zdenerwowana wywaliła mnie ze swego pokoju. Być może w jeszcze dawniejszych czasach któraś z praprababć nie zdążyła skryć się w zielonych łąkach lub na stryszku, bo w naszej rodzinie od czasu do czasu pojawia się potomek o mocno smagłej cerze. Może to był jakiś Turek, może Tatar, Wołoch, Madziar? Wszak przez Podole – ziemie kresowe – przez wiele stuleci przetaczały się armie różnych narodowości, a także oddziały różnych zagończyków.

Bardzo lubiłem czas jesieni, gdy babcia razem z mamą szykowały zapasy na zimę. W kuchni pachniało powidłami, sokami, suszonymi ziołami, na tykach od strony ogrodu suszyły się kolby kukurydzy. Gdy któregoś z domowników łąpały jesienne chrypki i przeziębienia, z domowej apteczki dostawał herbatę lipową z miodem albo z sokiem malinowym, na bóle żołądka dorośli popijali orzechówkę, a dzieci rumianek. Na drobne rany kładziono liście babki. Wśród nalewek w wielkim gąsiorze królował wiśniak – aromatyczny i mocny, bo owoce zalewano spirytusem. Piwnica wypełniała się burakami, ziemniakami, marchewką, pietruszką. Pracochłonnym zajęciem było szatkowanie i kiszenie kapusty, którą pomagałem ubijać w wielgachnej beczce. W mniejszej beczce kiszono ogórki, które trzeba było dociskać ciężkimi pokrywami, aby nie wypływały na wierzch i nie psuły się gwałtownie. W czasie wojny ta podolska samowystarczalność była wyjątkowo cenna. Babcia nieraz powtarzała:

---

– Jak jest w domu worek kartofli, beczka kapusty i choć kawałek słoniny, to nikt z głodu nie zemrze!

Seniorka rodu prawie co roku przed jesiennymi szarugami robiła sobie smarowidło, które mnie zawsze zadziwiało. Najpierw prosiła tatę lub mamę:

– Jak będziecie w mieście, to kupcie mi flaszkę denaturatu!

A potem szła do sadu albo w pole i wyszukiwała duże mrowisko, z którego wybierała kilka garści mrówek. Nieszczęsne owady topiła w denaturacie. Gdy pierwszy raz zobaczyłem te łowy, spytałem zdziwiony:

– Babcia będzie to pić?

– Durnowaty ty całkiem. To do smarowania, na ten no... romatyzm.

– Chyba reumatyzm? – poprawiłem nieśmiało.

– Nu... tak... na łamanie w kościach – wyjaśniła po swojemu.

Nam, dzieciakom, bardzo odpowiadały stare obyczaje świąteczne. Pod obrusem na stole bożonarodzeniowym obowiązkowo musiała być wiązka siana. Dawało to nieraz ten skutek, że na tej wypukłości komuś wylewał się barszcz, zsuwała się kutia lub pierogi. Ale największa uciecha czekała nas w pokoju babci, bo całą podłogę wyścielała słomą, na której szaleliśmy z braciszkiem. Ze słomy leciał kurz i plewy, zdenerwowani rodzice jak mogli przepędzali nas ze słomy, ale babcia broniła:

– Przecie to na pamiątkę przenajświętszej stajenki, w której na słomie urodził się mały Jezusek! Przy święcie nie holukajcie na dzieci! Heretyki jesteście czy co?

Z poważną miną mówiła co roku, że w Wigilię zwierzęta przemawiają ludzkim głosem. Cierpliwie z bratem trwaliliśmy do północy, a potem w stajni i kurniku czekało nas kolejne rozczarowanie. Zdziwiona krowa budziła się z drzemki, ale nie miała chęci nawet cicho zaryczeć, spłoszone kury kotłowały się w kącie kurnika, pies na powitanie zamerdał ogonem i to było wszystko. W święta wielkanocne odstawialiśmy dyngusa wśród rówieśników, rodziców też nieźle polewaliśmy, a babcię raczej oszczędzaliśmy – zamiast wiadrem, oblewaliśmy ją wodą z garnuszków lub butelek.

---

Kiedy w wojenny czas na długie tygodnie zabrakło w Czortkowie mąki, babcia znowu nas zadziwiła swoistym skokiem w przeszłość. U którejś ze swoich kumoszek wypatrzyła, a następnie razem z mamcią wyhandlowała, starodawne żarna. Na furmance przywieziono dwa okrągłe, ciężkie kamienie. Do otworu w środku górnego kręgu sypało się ziarno. Następnie wsadzało się gruby kij w dziurę na skraju kamienia i kręciło z mozołem. Kręciła babcia, kręciła mama, kręciłem i ja, ale szybko omdlewały mi ręce ze zmęczenia. Cóż, kamienny, ręczny młyn dawał wyobrazenie, jak w dawnych wiekach ciężka bywała droga od ziarna do chleba czy kłusek. Mąkę z żaren trzeba było mocno przesiewać, a i tak w zębach od czasu do czasu zazgrzytały kamyczki. Dobrze, że w końcu ruszyły w mieście normalne młyny i żarna – kamienny zabytek – poszły do graciarni.

Babcia poprzez swoje obyczaje, ubiór, codzienne zachowania wydawała się nam, dzieciakom, osobą dosyć egzotyczną, jakby wyląniała się z zamierzchłej przeszłości, może – choć wtedy tego nie rozumieliśmy – była swoistym łącznikiem między dziewiętnastym i dwudziestym wiekiem. Dlatego tak nas do niej ciągnęło. Dopiero z perspektywy lat późniejszych, dorosłych, zacząłem rozumieć, iż była niezaprzeczalną przedstawicielką ludzi Kresów. Przez ich ziemie przewalały się liczne najazdy, wojny, powstania, a oni trwali. Stąd widoczna w codziennym życiu zaradność, w wielkim stopniu samowystarczalność i często mała, drobna, ale skuteczna w tym trwaniu przedsiębiorczość. A także swoista, kresowa filozofia – traktowanie wielu przeciwności losu z poczuciem humoru, kwitowanie ich jędrnymi, jakże charakterystycznymi powiedzonkami. Jedną z babcinych maksym szczególnie mocno wryła się w me zwoje mózgowie: „I miód, i gówno są żółte, ale to trza w życiu odróżniać”. Kiedy czasami w dorosłym żywocie zamiast na miodowy szlak pakowałem się w gówniane sytuacje, przed oczyma stawała mi babcia z Podola, która cicho powtarzała: „Nu, co ja ci, synciu, mówiła, nu co? Wtarabaniłeś si, jak łysa kobyła w kupę gnoju!” Cdn.



---

*Józef Zbigniew Siegel*  
*Warszawa*

## **Saga klanu Siegelów**

### **Cz. I**

**Das Siegel** – czytaj Zigel. W języku niemieckim oznacza: pieczęć, pieczętka, stempel. Wywodzi się z łacińskiego *signum*, czyli: znak, symptom, oznaka czegoś.

#### **I. Protoplasta...**

Na kartach tej historii przedstawione są dzieje wielopokoleniowej rodziny Siegelów w pełni zasługującej na miano klanu. W opisywanym, ponad stuletnim okresie doświadczyła wielu dramatycznych wydarzeń i zwrotów, a szczególnie piętno odcisnęła na niej burzliwy, wojenny czas pierwszej połowy XX wieku. Rodzinę dobrze już zakorzonioną na Wschodnich Kresach II Rzeczypospolitej rozproszył bezlitosny wiatr historii. Narratorem snującym opowieść jest Zbigniew, powszechnie znany tylko z tego imienia - członek rodziny, uczestnik i obserwator wielu wydarzeń rodzinnych, społecznych i politycznych. W zależności od kontekstu przedstawianych zdarzeń, autor sagi będzie prowadził narrację bądź to jako narrator pierwszoosobowy, bądź to trzecioosobowy. Z uwagi na to, że cała rodzina Siegelów na przestrzeni wieków XIX, XX i XXI rozrosła się na różne nazwiska i miejsca zamieszkania, stąd też dla zwartości tematu dalszą narrację poprowadzę wzdłuż jednego pionu genealogicznego wywodzącego się od pana Jana Siegela, urodzonego w roku 1880 - syna Wilhelma i Marii Waściszakowskiej.

Najstarszym członkiem rodziny, uznanym za jej założyciela, jest jednak ktoś inny. Poddany Franciszka Józefa I, z Bożej łaski cesarza Austrii etc., etc... - Wilhelm Siegel. W czasie okupacji niemieckiej w latach 1939-1945 na terenach stworzonego przez Niemców Generalnego Gubernatorstwa zaistniała konieczność udowodnienia władzom, że nikt z rodziny Siegelów nie posiada żadnych związków z narodowością niemiecką. Niemcy doszukiwali

---

się takich powiązań wśród polskich rodzin noszących niemieckie nazwiska, zmuszając je do podpisywania tzw. volkslisty, aby później móc m.in. wcielać ich młodzież do Wehrmachtu. Nikt spośród rozległej rodziny Siegelów tej listy przez cały okres okupacji niemieckiej nie podpisał.

Tu w opowieści pojawia się znana wyłącznie z rodzinnych opowiadań postać antenata, czyli Wilhelma Siegela. Z uwagi na to, że czortkowscy Siegelowie w latach 1939-1941 znaleźli się pod okupacją sowiecką, obowiązek udowodnienia polskości całej rodziny spadł na młodzież, która znalazła się w strefie niemieckiej - w Łazach, w Bochni i Przemyślu. Odpowiedniej dokumentacji podjęły się szukać wnuczki tegoż Wilhelma, a córki cioci Anieli (siostry Jana) z Przemyśla. Potrzeba dociekania przeszłości aż do trzeciego pokolenia dotykała wszystkich z rozrzuconej po całej Polsce rodziny Siegelów.

W drugiej połowie dziewiętnastego stulecia Wilhelm Siegel, będąc jeszcze wyznania protestanckiego, ożenił się z córką organisty z okolic Bochni. Trzeba wiedzieć, że w Małopolsce (w latach 1772-1918 jako Galicja) będącej pod zaborem austriackim wielu Austriaków pełniących różne funkcje we władzach zaborczych urzeczonych urodą Polek oraz zafascynowanych kulturą tej ziemi zakładało rodziny mieszane, które nierzadko już w pierwszym pokoleniu ulegały spolonizowaniu. Znane są przykłady wielu rodzin noszących nieraz od wieków niemieckie nazwiska, a świadczących o swojej polskości i chwalebnie zapisanych w historii Polski.

Wracając do Wilhelma, uznawanego dziś za protoplastę klanu Siegelów, wiemy, że na przełomie lat 80/90 XIX w. wyjechał do Ameryki (w owym czasie powszechna nazwa USA) w poszukiwaniu lepszej pracy i lepszych warunków życia. Wówczas czyniły tak tysiące niezamożnych ludzi w Europie. W domu, czyli w Galicji, pozostały jego dzieci - córki: Helena, Aniela i Maria oraz synowie: Józef (starszy) i Jan. Najstarsza z córek, Helena przed pierwszą wojną światową wyjechała do Ameryki z zamiarem poszukiwania ojca, o którym słuch zaginął. Powróciła do Polski w latach trzydziestych z informacją, że ojciec Wilhelm Siegel zginął na Dzikim Za-

---

chodzie, co w owym czasie wcale nie było tam rzadkością. Ciocia Helena zamieszkała w Krakowie samotnie i tam zmarła w latach sześćdziesiątych XX wieku.

## **II. Czortków, Jan Siegel i nie tylko...**

Historia rodziny nierozłącznie związana jest z Czortkowem, który stał się swoistym matecznikiem Siegelów. Autorski obowiązek wymaga, abym pokrótce przedstawił miasto, które dla wielu z nas było miastem rodzinnym, na zawsze pozostającym w pamięci. Czortków został założony jako prywatne miasto przez Jerzego Czortkowskiego herbu Korab, a pierwsza pisemna wzmianka o nim pochodzi z 1522 roku, kiedy to król Zygmunt I Stary nadał Czortkowskiemu przywilej własności na miasto oraz prawa magdeburskie.

W okresie II Rzeczypospolitej było to miasto powiatowe na jej kresach wschodnich. Położone na płycie wołyńsko-podolskiej w jarze rzeki Seret. Około 35 km od granicy ze Związkiem Sowieckim, którą na wschodzie w latach trzydziestych stanowił Zbrucz oraz 45 km od granicy z Rumunią na południu, którą w owym czasie stanowił urokliwy Dniestr w Zaleszczykach.

Czortków przecięty rzeką Seret obejmował dzielnice: Śródmieście, Stary Czortków (od zachodu) oraz Dolną i Górną Wygnankę (od wschodu). Południowa część Podola wraz z Czortkowem znalazły się w 1622 roku pod panowaniem tureckim, którego ślad pozostał na miejskim rynku w postaci bazaru o wyraźnym wschodnim stylu. Po niespełna 30 latach Czortków powrócił do Polski w wyniku sukcesji wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego.

Od pierwszego rozbioru Pierwszej Rzeczypospolitej Czortków znajdował się wraz z całą Małopolską (Galicją) pod zaborem austriackim. Po tym zaborze pozostały w mieście wojskowe koszary: dolne i górne, gmach sądu, więzienia oraz starostwa. Ponadto mosty nad Seretem: śródmiejski i kolejowy, szpital, budynki szkół powszechnych, gimnazjum, kościół w stylu neogotyckim i budynki zakonu dominikanów. Zabytki to przede wszystkim ruiny szesna-

---

stowiecznego zamku obronnego i drewniana cerkiew unicka z XVIII w.

Rodzinną siedzibą Siegelów znajdowała się na lewym brzegu Seretu w rejonie ulic Szopena i Zamkowej, w dzielnicy Wagnanka będącej kiedyś podmiejską wioską.

Do takiego Czortkowa w 1912 roku przyjechał Jan Siegel, mistrz kaflarski, od którego, jak już wspomniałem, zaczyna się w pełni udokumentowana historia klanu Siegelów.

Wcześniej oddany do nauki zawodu kilkunastoletni Janek wzrastał w atmosferze krakowskich przedmieść z przełomu wieków. Oprócz szkoły realnej odbył też kursy dla robotników prowadzone przez Polską Partię Socjalistyczną pod prezesurą Ignacego Daszyńskiego. A że te kursy czegoś robotników nauczały, niech świadczy fakt, że dziadek Jan, absolwent tylko czterech klas szkoły realnej, był dla potomków, często z wyższym wykształceniem, niekwestionowanym autorytetem, szczególnie w kwestiach związanych z historią powszechną. Już dorosły, trzydziestokilkuletni Jan, przystojny mężczyzna z zawodem, zjawił się w Czortkowie na zaproszenie swego przyjaciela Michała Kopera, również kaflarza. Tu poznał jego bardzo młodą szwagierkę, wcześniej owdowiałą Marię Pazdrij z domu Plecan. Pani Maria miała córeczkę, zaledwie roczną Walerię.

Tutaj konieczna jest dygresja. Waleria dla wszystkich była wyłącznie Walerią – o jej pierwszym imieniu Julia dowiedzieliśmy się dopiero w czasie załatwiania spraw sądowych związanych z jej aktem zgonu. Trzeba też zaznaczyć, że różnorakie zawilości nazwiskowe i narodowościowe na tamtych terenach Rzeczypospolitej nie były rzadkością. W ten sposób miejscowe nazwiska pochodzenia rusińskiego (wówczas jeszcze nie ukraińskiego), ormiańskiego czy też rumuńskiego zostały wzbogacane w okresie rozbiorowym przez nazwiska niemieckie, austriackie czy też węgierskie.

Michał Koper przyjął dyskretną rolę swata. Od słowa do słowa i pani Maria zmieniła nazwisko na Siegel. Ślub odbył się z całym wschodnim ceremoniałem w cerkwi unickiej w Czortkowie, a to dlatego, że pani Maria była wyznania greckokatolickiego. W

rok później, tj. w 1914 roku, pani Maria urodziła kolejną córkę Ludwikę, ale już Siegelównę, która została ochrzczona w kościele katolickim. W owym czasie metryka chrztu określała narodowość dziecka. Nikomu to wówczas nie przeszkadzało.



*Maria i Jan Siegel*

W tym samym roku wybuchła wielka wojna, później nazwana pierwszą wojną światową. Poddany Jego Cesarskiej Mości zostaje powołany do armii austriackiej, aby wspólnie z tysiącami „szwejków” bronić Franciszka Józefa, cesarza Austro-Węgier. Z opowiadań „Dziadka”, jak go później nazywano, wynikało, że przez cztery lata wojny brał on udział między innymi w walkach na „ita-  
liańskim froncie” i na Bałkanach. Był też matrosem żeglugi wojennej na Dunaju, a wojaczkę zakończył, krocząc za uciekającą armią rosyjską aż pod Mikołajew na dzisiejszej Ukrainie.

---

Rok 1918 - koniec wojny. Armia austriacka wycofuje się na zachód, a gefreiter Johann Siegel korzysta z okazji i po drodze zatrzymuje się już na stałe w domu w Czortkowie.

No i teraz możemy zaśpiewać, parafrazując tekst pewnej piosenki: „*Jak się wnuki posypią, będzie u Siegelów forteca*”. No i się posypało: - w 1920 roku przychodzi na świat Franciszek, na cześć cesarza, w 1922 Wilhelm, na cześć drugiego cesarza, w 1925 Wanda, dla podkreślenia polskości rodziny o niemieckim nazwisku, w 1930 Józef - Zbigniew, bo lata trzydzieste to era wielkich Józefów. Tym sposobem czortkowska linia Siegelów liczyła już szóstkę potomków, gdyż do Walerii oraz Ludwiki, urodzonej przed wielką wojną, dołączyła powyższa czwórka.

Jak mówimy o rodzinie, to przecież jest to nie tylko mama, tato i dzieci. To także teściowa. Tu pan Siegel natknął się na teściową z prawdziwego zdarzenia, czyli babcię Plecan z domu Chłud, matkę swej małżonki Marii. Stąd wywodzą się powiązania z rodziną Chłud w Czerniowcach, czyli ówczesnej Rumunii wchodzącej także w skład Austro-Węgier. Ale skoro o babci Plecan mowa, to nie można pominąć krążącego w rodzinie opowiadania o politycznych wyczynach babci. Otóż w czasie sąsiedzkiej sprzeczki, czy też większej kłótni, sąsiadka babci dla uprawomocnienia swojego stanowiska użyła mocnego argumentu: - Tak powiedział cesarz, a cesarz wie, co mówi!

Na to babcia sięgnęła po kontrargument nie do obalenia: - A twój cesarz to g...o wie! I to ja mam rację!!!

Wiść o tej sprzeczce dotarła do lokalnych władz austriackich i babcia za obrazę majestatu cesarskiego została skazana na dwa dni aresztu. Ponieważ w tamtym czasie nie było w Czortkowie takiego „przybytku”, babcia musiała na swój koszt pojechać pociągiem do Trembowli.

W dniu jej wyjazdu zrobił się niesamowity ruch na całej ulicy Zamkowej. Wszystkie sąsiadki odprowadzały babcię na dworzec kolejowy, a każda z koszem „wałowy” na drogę, bo podróż miała trwać przecież całe trzy godziny. Czego tam w tych koszach nie było: pęta kielbas, połcie słoniny wędzonej, a i gotowanych jaj co

---

najmniej kopa. Obowiązkowo musiała też tam być twarda waluta w postaci kilku butelek wysokoprocentowych produktów własnej roboty. Płaczom i życzeniom nie było końca.

Obsługa aresztu w Trembowli przyjęła babcię z otwartymi ramionami, od razu żałując, że jest skazana tylko na dwa dni. Na trzeci dzień pół Czortkowa witało babcię na dworcu jak bohaterkę walki z reżimem cesarskim. Pochód powitalny miał chyba pół kilometra długości.

Zatem nic dziwnego, że pod tak „opresyjnym” zaborcą Polak mógł być premierem rządu austro-węgierskiego w Wiedniu (Kazimierz Badeni), a Józef Piłsudski mógł tworzyć w Krakowie Pierwszą Kadrową, będącą załóżkiem Legionów, a potem Wojska Polskiego.

Skończyła się pierwsza wojna światowa, ale na terenach odradzającej się Polski spokoju nie było. Już w listopadzie 1918 roku rozpoczęły się walki z Ukraińcami na terenach Małopolski Wschodniej. Potem wybuchła wyniszczająca wojna z bolszewikami zakończona „cudem nad Wisłą”. Nie mogło w tej wojnie zabraknąć Siegelów. Po ucieczce z domu w Bochni wziął w niej udział szesnastoletni Władysław, syn Józefa, starszego brata Jana.

Teraz kilka zdań o Czortkowie w latach międzywojennych (1920-1939). Było to miasto powiatowe, którego rangę podnosiły znajdujące się tam placówki i instytucje państwowe: Dowództwo Podolskiej Brygady KOP (Korpus Ochrony Pogranicza) ze swoimi koszarami jednostek wojskowych (piechoty, kawalerii, artylerii, saperów), Starostwo Powiatowe, Sąd Okręgowy z zakładem karnym (więzieniem), węzłowa stacja kolejowa PKP na linii Lwów - Czerniowce (w Rumunii).

Ponadto klasztor Dominikanów i klasztor Szarytek opiekujących się m.in. szpitalem powiatowym, Gimnazjum i Liceum im. J. Słowackiego, gimnazjum ukraińskie, kilka szkół powszechnych, elektrownia miejska, młyny: wodny na rzece Seret i parowy za dworcem kolejowym oraz miejska i wojskowa straż pożarna. Ponadto działały tam różne organizacje i stowarzyszenia, takie jak: „Sokół”, „Strzelec”, powiatowy hufiec Związku Harcerstwa Pol-

---

skiego, żydowski klub sportowy „Makabi”, Liga Morska i Kolonialna z klubem żeglarskim, Polski Czerwony Krzyż. Czynne były też dwa kina. Warto też wspomnieć o corocznych tradycyjnych targach Piotra i Pawła w dniach 29 i 30 czerwca, na które zjeżdżali kupcy nie tylko z całego Podola, ale również z Rumunii, Słowacji, Węgier, a czasem nawet z Turcji.

Według danych z 1931 roku populacja miasta przedstawiała się następująco: 46,6% Polaków, 22,8% Ukraińców, 30% Żydów. Cdn.

*Eugeniusz Jaworski*  
*Żagań*

## **Pracowaliśmy przy okopach w Borkach Wielkich pod Tarnopolem**

*Na podstawie relacji Władysława Sroki i Izydora Budzyna*

Był to rok 1944, marzec. Front przeszedł przez naszą wieś Kretowce 5 marca w godzinach porannych, zatrzymując się chwilowo w naszej miejscowości i w pobliskich Hrycowcach.

Wykorzystano ten czas na chwilowy odpoczynek dla maszerujących pododdziałów pieszych. Przy głównej drodze po gospodarstwach poustawiano wozy konne z zaopatrzeniem i kuchnie polowe. Zwiad konny w składzie czterech żołdatów ruszył po posiłku dalej na rozpoznanie, ponieważ w następnej wiosce, Stryjówce, okopały się nad brzegiem rzeki uciekające pododdziały niemieckie, chcąc w ten sposób powstrzymać nacierające wojska sowieckie, a dać czas na wycofanie pociągiem własnych wojsk z Podwołoczysk do Tarnopola.

Jak opowiadał naoczny świadek z Hrycowiec, Franciszek Fryga, żołnierz września, ta czwórka żołnierzy zwiadowców była poinformowana, że w pobliżu wioski są okopani Niemcy. Więc nie wybrali się drogą, tylko brzegiem rzeki, częściowo zarośłami i wyjeżdżając z miejscowości Hrycowce z tak zwanego „Zabiegu Raju”, pojedynczo w kierunku wsi Stryjówka. Wojska niemieckie podpu-



---

ściły ich na bliską odległość i otworzyły ogień z karabinu maszynowego. W tej potyczce zginęło trzech zwiadowców z końmi. Jeden skoczył z konia do rzeki i skryty pod nurtem wrócił do wsi, meldując o zaistniałej sytuacji.

Wieczorem sowieckie wojska ruszyły do ataku. Rozpoczęła się bitwa, która trwała do północy. Obrona niemiecka była okopana w brzegu za rzeczką i na cmentarzu na skraju wsi, miała dogodne pole do ostrzału. W nocy jednak Niemcy się wycofali, pozostawiając na polach dziewięciu własnych żołnierzy zabitych a sowieckich około stu, w tym było wielu rannych. Rannych zaraz zawieziono na furmankach do polowego szpitala w Łubiankach Niższych. Szpital był założony w pałacyku na folwarku dawnego właściciela Bubra.

Po tej potyczce front zatrzymał się pod Tarnopolem. Tu wojska sowieckie zaczęły przygotowywać swoją obronę. Przez naszą wieś jechały kolumny samochodów, czołgów i maszerowały oddziały piesze. Błotnista droga została tak rozjechana, że trudno było przejść na drugą stronę.

Strumyk wypływający z tak zwanej „Zgniłej doliny” przecinał drogę i był granicą rozdzielającą Hrycowce i Kretowce. Przy tym strumyku zakopał się czołg T-34 w pełnym uzbrojeniu i zablokował drogę. Tam pozostał aż do końca kwietnia dopóki wody nie ustąpiły. Próbował sam się wyciągnąć za pomocą lin, nawet rozładować się z amunicji armatniej, układając ją na brzegu, by choć trochę się podnieść, co wiele nie pomogło. Błoto podolskie przykuło go na kilka tygodni. Pamiętam jeszcze, że kilka pocisków armatnich zabrali chłopcy, by pozyskać mosiężne łuski, które nadawały się na różne wyroby.

Podczas przejścia wojsk kilka mostów zawaliło się. Mostek przy Marciniakach, stojący na drodze z Łubianek Niższych do naszej wsi, zawalił się pod samochodem studebakerem, który miał na sobie ładunek cukru. To wszystko wpadło do rzeczki. Ratowano co się dało.

Wojska sowieckie po walkach w Stryjówce zatrzymały się dopiero pod Tarnopolem. Tu rozpoczęto tworzyć umocnienia i okopy. Do kopania okopów w Borkach Wielkich zabrano wiele osób z

---

okolicy i Kretowiec. Ze Zbaraża przyjechało dwóch żołdatów do naszego hołowy po ludzi do pracy przy okopach. Nakazali podsta-  
wić furmanki i 15 osób z Kretowiec i Hrycowiec z łopatami i zabrać  
posiłek na dziesięć dni.

Walki o miasto rozpoczęły się na dobre. Wciąż nadlatywały nie-  
mieckie samoloty, bombardując pozycje wojsk sowieckich. Od cza-  
su do czasu słyhać było również ostrzeliwanie przez niemiecki  
pociąg pancerny, który podjeżdżał ze Lwowa przez Jezierny pod  
Tarnopol. Było bardzo niebezpiecznie.

Do prac przy okopach brano osoby starsze i wiele osób młodocia-  
nych, których nie objęła mobilizacja. Poszły tam też dziewczęta, bo  
z każdego domu ktoś musiał pójść. Z naszej wsi starszą osobą, która  
opiekowała się przydzielonymi osobami, był Michał Machinka, a  
razem z nim poszli: Izydor Budzyna, Franka Szczęch, Katarzyna  
Ziębik, Maria Sokalska, Sabina Patryka, Kazimiera Chmurak, Róż-  
ka Rutkowska, Stach NN (ten, co był u Tracza z Wołynia, którzy  
mu rodziców zamordowali), Jaśku Smoluk, Józefa Jaworska i jesz-  
cze kilka osób.

Z Hrycowiec poszli: Biśka i Henryk Nizik, Władysław Sro-  
ka, Franio Kominek i jeszcze inni. Zebraną grupę załadowano na  
furmankę i przez Hrycowce, Stryjówkę, Wałachówkę dowieziono  
do Zarudzia. Dalej nas poprowadzono pieszo w obawie przed ata-  
kiem lotnictwa lub ostrzału artyleryjskiego. Poszliśmy przez Czer-  
nilów Mazowiecki i tak doszliśmy do Borek Wielkich. Wszyscy z  
jednej wsi starali się być razem, żeby było trochę odważniej, bo  
nocowaliśmy po domach poszczególnych mieszkańców, w tym  
Ukraińców.

Zakwaterowano nas wszystkich u jednego gospodarza wraz  
z żołnierzami sowieckimi przez osiem dni. W czasie walk o Tarno-  
pol rannych przywożono do Borek Wielkich, a szpital polowy zro-  
biono w cerkwi, przy której stały w pogotowiu samochody sanitar-  
ki. Wśród rannych kręcili się lekarze i sanitariuszki. Na starszego  
grupy wyznaczono od nas Michała Machinkę, który codziennie  
wraz z żołnierzami sowieckimi sprawdzał naszą obecność.

---

Tu lądowały samoloty, tak zwane kukuruźniki, którymi rannych transportowano do szpitali w Kijowie. Codziennie, idąc do pracy, przekraczaliśmy most na rzece i szliśmy za lotnisko. Tam kopaliśmy transeje i schrony dla wojska. Jednej nocy zrobili nam alarm, a żołnierze nas ostrzegli, żeby nigdzie nie wychodzić, jak będą strzelać, bo jest bardzo niebezpiecznie, nawet kazano nam nie zaglądać do okien.

W nocy i nad ranem zaterkotały automaty, a później ucichło. Okazało się, że działały tu bandy upowskie, które chciały napaść na cerkiew, w której był szpital. Nazajutrz schwytano trzech upowców z bronią. Powieszono ich na szubienicy w rynku. Postawiono tam wspólną szubienicę, pod którą podjechał samochód studebaker z trzema schwytanymi. Mieli zawiązane oczy i skrępowane ręce, założono im pętle na szyję, a samochód odjechał. Później podszedł lekarz i stwierdził zgon. Tak mieli wisieć na przestrożę dla innych. Pilnowało ich dwóch żołdatów. W następną noc ich odcięto i zabrano. Zwinięto też wartowników, po których ślad zaginął. Po tym wydarzeniu wojsko robiło bardzo szczegółową rewizję w domach i w rejonie koło budynków. Nie wiadomo, czy coś znaleźli, bo nas już zwolniono do domów.

Wracaliśmy razem, a że pan Machinka pochodził z Czerniowa Ruskiego, dobrze znał drogę powrotną do Kretowiec i Hrycowiec.

Każdy chciał jak najszybciej wrócić do swoich. Kiedy kilku z nas wyrwało się do przodu i mijaliśmy wieś Stryjówkę, usłyszeliśmy za sobą strzały. Przyspieszyliśmy kroku, a tu pod cmentarzem dogonił nas na koniu sowiecki żołnierz i krzyczy: „bandit stoj”. I kieruje automat w naszą stronę, chcąc strzelać. My jesteśmy z tobołkami i łopatami. Tłumaczymy mu, że idziemy z Borek, gdzie pracowaliśmy przy okopach. Ten nie chce nam uwierzyć. Nadjeżdża drugi żołdat i my jemu tłumaczymy, skąd idziemy. Nareszcie nas zwalniamy i pełni strachu wracamy do domu. Okazało się, że w Stryjówce w nocy został porwany wartownik ruski, który stał na warcie przy magazynach na majątku Małachowskiego, a oni poszu-

---

kiwali tych sprawców. Tak szczęśliwi powróciliśmy do swych rodzin z przeżyтыми wiadomościami i przeżyтым strachem.

**Z historii Borek Wielkich:** W latach okupacji niemieckiej w Borkach Wielkich funkcjonował obóz pracy, w którym Niemcy więzili Żydów z różnych miejscowości. Więźniów zatrudniano przy robotach drogowych. Obóz został zlikwidowany 10 lipca 1943 roku, 970 więźniów rozstrzelano na miejscu, barak z ciałami zabitych spalono.

W dniach 8 i 9 lutego 1944 Niemcy dokonali w Borkach Wielkich publicznej egzekucji 34 ukraińskich więźniów z Tarnopola oskarżonych o zabójstwa, sabotaże i przynależność do OUN.

Podczas ataków banderowskich na Polaków w latach 1944-1945 Borki Wielkie były miejscem, do którego ściągali uchodźcy z okolicznych wsi. Stacjonował tu batalion niszczycielski (Istriebitielnyj batalion), w którym służyli Polacy. Do końca 1945 roku ludność polska została ekspatriowana na zachód.

*Igor Megger*  
*Poznań*

## **Wierny prawdziwej i jedynej geografii** **Rzecz o prof. Augustcie Zierhofferze**

Na firmamencie gwiazd naukowców, którzy przybyli ze Lwowa do Poznania po 1945 roku, jedna z gwiazd świeci najmocniej – jest to postać wybitnego geografa, gorącego polskiego patrioty, wykładowcy i profesora uniwersytetów lwowskiego i poznańskiego – Augusta Karola Zierhoffera.

Profesor August Karol Zierhoffer urodził się 22 lutego 1893 r. w Wiśniowczyku na Podolu<sup>1</sup>. Był synem lekarza Karola

---

<sup>1</sup> W II RP wieś Wiśniowczyk przynależała do powiatu podhajeckiego woj. tarnopolskiego. Wieś położona jest 17 km na południowy wschód od Podhajec, 24 km na południowy zachód od Trembowli i 18 km na północ od Buczacza. We wsi znajduje się kościół greckokatolicki z XIX w. (dawniej rzymskokatolicki) oraz cerkiew drewniana z XVIII w. Obraz Pana Jezusa miłosiernego z Wiśniowczyka znajduje się obecnie w muzeum diecezjalnym w Zamościu.

Zierhoffer i Marii z Terleckich. Wczesną edukację kończył w domu, gimnazjum natomiast w Buczaczu. Już wtedy jako młody człowiek interesował się geografią, szczególnie górami, co dało wyraz temu, gdy jako 16-letni chłopak wraz z kolegą udali się w Tatry. Przeżył tam dramatyczną przygodę, kiedy poślizgnąwszy się przeleżał pół nocy w śniegu, aż do nadejścia pomocy. Szczęśliwie odnalezione i jak pisał „*parę rzetelnych tyków wina i kawał salami*” postawiły go na nogi. Swe zamiłowanie do gór przekazał synowi Stanisławowi, który był himalaistą.



W 1912 r. rozpoczął naukę na lwowskiej politechnice, jednak rok później zmienił kierunek i zaczął studia na UJK, gdzie został członkiem zespołu prof. Romera, twórcy polskiej kartografii. Naukę przerwała I wojna światowa oraz walki polsko-ukraińskie, w których A. Zierhoffer brał czynny udział. W 1922 roku A. Zierhoffer uzyskał doktorat pracą „*Poddyluwialna powierzchnia Polski*”, habilitację 5 lat później w 1927 roku pracą „*Północna krawędź Podola w świetle powierzchni kredowej*”. W 1927 roku został wykładowcą w

Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego we Lwowie. W 1932 przeniósł się na UJK, gdzie objął po prof. Romerze kierownictwo Katedry Geografii. W 1933 roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym. Wiosną 1939 r. wybrano go dziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UJK.

W czasie mroków okupacji przebywał we Lwowie, gdzie z powodu odmowy wykładania w języku ukraińskim został zwolniony. Wtedy zaczął pracować jako nauczyciel w szkołach średnich.

Członek AK, był mocno zaangażowany w podziemną walkę. Jego dom był otwarty dla wszystkich walczących z okupantami.

---

Wykładowca na tajnych kompletach, dziekan tajnego uniwersytetu i rektor tajnej Akademii Handlu Zagranicznego.

W 1945 r. wraz z rodziną opuścił Lwów i via Przemysł dotarł do Poznania, gdzie w lipcu 1945 roku objął Katedrę Geografii po zamordowanym w 1939 roku profesorze Stanisławie Pawłowskim (Rodzina profesora przybyła do Poznania w październiku). W 1947 r. został profesorem zwyczajnym, a w 1949 kierownikiem nowo powstałego Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Poznańskiego, którym kierował do roku 1957.

Zainteresowania naukowe profesora nie ograniczały się tylko do geografii fizycznej, zajmował się także geografją gospodarczą oraz geologią i statystyką ludnościową. Na dorobek naukowy profesora składa się ponad 220 publikacji, w tym najsztywniejsza czterotomowa „Geografia powszechna” wydana w latach 60. i kilkakrotnie wznawiana, stały element każdej biblioteki naukowej czy publicznej. Był także autorem takich pozycji, jak m.in.: „Świat w cyfrach”, „Od północnej granicy Podola po dorzecze Odry”, „Tablice geograficzne – ziemia w liczbach”, „Ocean Atlantycki i jego morza”, autor scenariusza filmu „Z biegiem Odry”. Prócz dorobku piśmienniczego wykształcił kilkunastu doktorów i docentów oraz dziesiątki magistrów.

Aktywny członek Polskiego Towarzystwa Geograficznego, którego był honorowym członkiem. Był także członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, PTPN oraz innych towarzystw.

W 1923 r. poślubił także geografę Małgorzatę Schellenberg (1899–1977), z którą miał trójkę synów: Karola Leopolda (1924–2019) – profesora filologii polskiej na UAM, Stanisława (1925–2013) – lekarza radiologa, himalaistę, członka poznańskiego oddziału TML i zmarłego w młodym wieku Aleksandra (1935–1953).

We wspomnieniach współpracowników i uczniów prof. Zierhoffer zapisał się jako osoba ciepła, lubiana, o wielkiej wiedzy i poczuciu humoru. Kiedy w ostatnich latach z powodu choroby serca profesor nie mógł schodzić po schodach na spacer, studenci znosili go na krześle.

---

August Karol Zierhoffer zmarł 22 lutego 1969 roku w Poznaniu. Został pochowany na cmentarzu Junikowskim w jednej z głównych alei cmentarza, gdzie spoczywa wraz z żoną, synami i ich rodzinami.

Geografii pozostał wierny przez całe życie, co znalazło potwierdzenie w słowach zamieszczonych w jednym ze wspomnień pośmiertnych: „Pozostał wierny idei prawdziwej, jednej i jedynej geografii”.

Szkoda, że tak zacna postać jest obecnie prawie całkowicie zapomniana w poznańskim środowisku naukowym. Świadczy o tym także prawie całkowity brak materiałów drukowanych poświęconych tej postaci, które mogłyby posłużyć do rozbudowania tegoż artykułu-biogramu.

Tekst oparłem na następujących źródłach:

Biogram Augusta Zierhoffera w: *Udział Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w życiu naukowym i kulturalnym Poznania i Wielkopolski*, praca zbiorowa, Poznań 2007.

Biogram Augusta Zierhoffera w: *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, praca zbiorowa, 1983.

„Gazeta Lwowska”, nr 149, 1939.

Graf Magdalena, Sarnowska-Giefing Irena, *Wspomnienie o prof. Karolu Zierhofferze*, w: „Onomastica” LXIV, 2020.

Nekrolog prof. A. Zierhoffera, w: „Biuletyn Koła Lwowian”, nr 15–16, Londyn 1969.

Rybicka Maria, *Wierny jednej i jedynej geografii*, artykuł zamieszczony na stronie [www.uniwersyteckie.pl](http://www.uniwersyteckie.pl), 2018.

Stopa Jerzy, *Słownik geograficzny byłego województwa tarnopolskiego*, t. III, Warszawa 2013.

---

*Mila Sandberg-Mesner*  
*Montreal – Kanada*

## **Opieka medyczna w Zaleszczykach**

W Polsce przedwojennej istniała instytucja ubezpieczeń medycznych pod nazwą Kasa Chorych. Pamiętam urzędnika tej instytucji, który przychodził do naszego domu, aby pobrać od moich rodziców składki z tytułu kosztów leczenia ich pracowników. Koszty te obejmowały również pobyt w szpitalu i zabiegi chirurgiczne.

Za moich czasów lekarze nie mieli regularnego honorarium. Nigdy nie wystawiali rachunków za swoje usługi. Pacjenci płacili ile mogli i jak mogli. Wieśniacy przynosili jaja, kury, szynki itp. W razie potrzeby lekarze odwiedzali chorych w domu. W czasie wizyt lekarskich u nas w domu mama przygotowywała kopertę z pieniędzmi, którą po wizycie dyskretnie wsuwała lekarzowi do kieszeni.

W Zaleszczykach było sześciu lekarzy. Najstarszy z nich, doktor Rosen, był dyrektorem i naczelnym chirurgiem szpitala, jego asystentem był doktor Kurtz. Siostry zakonne, dyplomowane pielęgniarki, opiekowały się chorymi. Administracją szpitala również zajmowały się zakonnice.

Doktor Rosen został zastrzelony przez SS-manów w pobliżu szpitala, w którym przez wiele lat leczył ludzi, często ratując im życie. Opowiadano mi o jego egzekucji: oprawcy kazali mu się rozebrać, ale odmówił i stał z dumnie podniesioną głową, a kiedy dosięgła go kula, powoli osunął się na ziemię.

Doktor Doliński, ukraiński nacjonalista, był dla Polaków persona non grata. Mimo że był zdolnym chirurgiem, nie miał dostępu do szpitala i sali operacyjnej. Operował w swojej własnej wili, gdzie było kilka łóżek dla pacjentów. Pielęgniarka Karola była jego asystentką. Często też operował w prywatnych domach.

Niedługo po wejściu armii sowieckiej doktor Doliński został aresztowany; później cała jego rodzina została wywieziona na Sybir, gdzie zginęli wszyscy z wyjątkiem jego syna Włodka.



---

Doktor Michał Rosenbaum był lekarzem chorób dziecięcych – jego poczekalnia była zawsze pełna młodych pacjentów. Jednakże głównym źródłem jego dochodów była opieka nad baronową Stellią von Turnau. W 1941 roku został powołany do armii sowieckiej, skąd dostał się do niewoli niemieckiej. Przez jakiś czas pracował jako lekarz w szpitalu niemieckim, gdzie był bardzo poważany. Mimo to pewnego dnia SS-man przyszedł do szpitala i wyprowadził doktora Rosenbauma na egzekucję. (Dowiedziałam się o tym od jego córki Julii, która przeprowadziła dochodzenie w sprawie pobytu ojca w niewoli niemieckiej i okoliczności jego śmierci).

Doktor Izydor Blutreich był legendarną postacią w Zaleszczykach. Ceniono go i poważano jako lekarza, który nie lękał się pomagać ludziom chorym na cholera w czasie kilkakrotnych wybuchów epidemii. Był również szczególnie zasłużonym burmistrzem Zaleszczyk; z jego inicjatywy w mieście wybudowano wodociąg, którym popłynęła woda ze źródła w Pieczarnej, co w znacznym stopniu pomogło opanować problem epidemii. Uroczyste otwarcie wodociągu nastąpiło 4 listopada 1903 roku. Wdzięczni mieszkańcy Zaleszczyk nazwali jego imieniem jedną z ulic swego miasta.

Za moich czasów w Zaleszczykach ordynował już jego syn, doktor Serafin Blutreich. Wcielony w roku 1941 do armii sowieckiej, na mocy układu Sikorski-Majski dostał się do armii Andersa i jako lekarz brał udział w bitwie o Monte Cassino. W książce Melchiora Wańkowicza „Bitwa o Monte Cassino” znajduje się wzmianka o bohaterskiej działalności Serafina Blutreicha, lekarza 6. Batalionu Strzelców Karpackich.

Tak więc, w roku 1941, dwaj zaleszczyccy lekarze zostali powołani do armii sowieckiej, lecz losy ich były całkowicie odmienne: doktor Rosenbaum dostał się do niewoli niemieckiej i zginął z ręki SS-mana, zaś doktorowi Blutreichowi udało się dostać do armii Andersa, która walczyła po stronie aliantów. Przeżył wojnę i wyemigrował do Izraela.

Doktor Paramończyk był lekarzem okręgowym. Miał samochód, co było wtedy wielkim rarytasem. Objeżdżał nim okoliczne wsie i odwiedzał swoich pacjentów. We wrześniu 1939 roku, kiedy

wybuchła wojna, doktor Paramończyk i doktor Kurtz wraz ze swymi rodzinami uciekli do Rumunii.

Gdy przyjechałam do Zaleszczyk w 1944 roku, nie było tam ani jednego lekarza. Wkrótce potem pracę w szpitalu podjął lekarz żydowski, doktor Baruch Milch.

*Jerzy Miller*  
*Poznań*

## **Zapomniani pisarze z Podola**

### **Cz. IV – Eugeniusz Korwin-Małaczewski**



W kolejnej części mego cyklu pragnę przybliżyć Państwu sylwetkę Eugeniusza Małaczewskiego piszącego pod pseudonimem Siemion Biednyj, zapomnianego polskiego pisarza pochodzącego z Podola.

E. Małaczewski urodził się 1 stycznia 1897 roku w miejscowości Kiwaczówka w okolicach Humania - drugiego największego (po Kamieńcu Podolskim) miasta geograficznego Podola. Był synem Fabiana i Klementyny z d. Berlinskiej, pochodzących z drobnej szlachty polskiej tytułującej

się herbem Korwin.

Po ukończeniu gimnazjum w Humaniu podjął pracę w kancelarii adwokackiej, jednocześnie się samokształcąc, m.in. poznając dobrą literaturę polską, rosyjską, stykając się z filozofią J.M. Hone-Wrońskiego i koncepcjami mesjanistycznymi.

W 1915 roku wstąpił ochotniczo do armii rosyjskiej, w tym czasie zdaje maturę. Walczy na Bukowinie, kończy szkołę chorążych w Kijowie. Przebywał też w Mariupolu nad Morzem Azowskim, który to dziś, w 2022 roku, jest barbarzyńsko zniszczony przez rosyjską armię.

---

Po wybuchu rewolucji lutowej w 1917 roku rozpoczyna (od lipca) służbę w polskich formacjach wojskowych organizowanych na terenie Rosji, początkowo w I Korpusie gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Po rozbrojeniu korpusu, po ucieczce z niewoli, po przebiciu się na północ dociera do Archangielska. Trudy tułaczki, aresztowania, skazanie na rozstrzelanie - kosztowało to wszystko E. Małaczewskiego zdrowie - zachorował na gruźlicę.

Po wkroczeniu wojsk sprzymierzonych do Archangielska wstępuje do oddziałów „Murmańczyków” a za walki o miasto odznaczony został Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari oraz awansowany zostaje na stopień podporucznika.

Stamtąd wyrusza przez Murmańsk do formującej się we Francji „błękitnej” armii gen. Hallera.

W tym czasie powstały pierwsze utwory literackie E. Małaczewskiego: z tomiku „Pod lazurową strzechą”, poemat dramatyczny „Wigilia” i szereg utworów satyrycznych.

Po przybyciu do Francji kończy kurs oficerski. W końcu 1919 roku wraz z armią gen. Hallera przybywa do Polski. Bierze udział w walkach na południowo-wschodnich kresach. Z uwagi na gwałtowne pogorszenie stanu zdrowia wycofano go ze służby liniowej.

Już w czasie kuracji szpitalnej zaczyna publikować swoje opowiadania w „Tygodniku Ilustrowanym”, „Rzeczypospolitej”, pracuje w redakcjach „Placówki”, „Ilustracji Polskiej” oraz w Głównym Inspektoracie Armii Ochotniczej gen. Hallera.

E. Małaczewski dzięki ogromnej pracy samokształceniowej zdobył rozległą wiedzę. Jego postawę ideową cechowała religijność z dużym umiłowaniem pobożności. Bliski był poglądom Narodowej Demokracji tzw. endecji.

Najważniejszym i najwybitniejszym jego dziełem jest tom opowiadań „Koń na wzgórzu”, który był wielokrotnie wznawiany przed i po wojnie (na Zachodzie oczywiście) oraz został przełożony na język angielski, a pojedyncze opowiadania były tłumaczone na języki francuski i włoski. Tom opowiadań przytacza różne opowieści zwykłych żołnierzy - od wesołych po wstrząsające. Ich styl pi-

---

sarski jest porównywalny do dzieł słynnego polskiego reportażysty Melchiora Wańkowicza - także żołnierza I Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego.

Proza E. Małaczewskiego zaskakuje różnorodnością środków ekspresji, od anegdoty do dramatu czy głębokiego tragizmu. Opowiadanie „Dzieje Baśki Murmańskiej” przedstawiające autentyczne losy niedźwiedzicy polarnej służącej w szeregach „Murmańczyków”, weszło do kanonu lektur szkolnych w okresie międzywojennym.

Eugeniusz Małaczewski zmarł 10 kwietnia 1922 na gruźlicę w sanatorium w Zakopanem i tam został pochowany.

Do 1989 roku w Polsce z wiadomych przyczyn nie zostały opublikowane żadne dzieła E. Małaczewskiego. Dopiero w ostatnich latach ukazały się wznowienia jego publikacji, w tym już kilkakrotnie wspomniany przeze mnie „Koń na wzgórzu”, do którego lektury zachęcam czytelników „Głosów Podolan”. Kilka z opowiadań E. Małaczewskiego czytano także w ostatnich latach na antenie II Programu Polskiego Radia.

*Igor Megger*  
*Poznań*

## **O akcjach likwidacyjnych czortkowskiego AK po raz trzeci<sup>2</sup>**

Podczas zbierania i opracowywania materiałów do Zeszytu Specjalnego o Czortkowie w marcu br. poinformowany zostałem, że na ukraińskojęzycznej wersji „Wikipedii”, znajdują się kontrowersyjne czy wręcz błędne wzmianki o akcjach likwidacyjnych dokonanych w Czortkowie w czasie okupacji niemieckiej. Cytat w tłumaczeniu na język polski:

*W sierpniu 1942 r. dokonano zamachu terrorystycznego na szefa niemieckiej policji kryminalnej, po którym pod komisariatem*

---

<sup>2</sup> Poprzednio opisywałem akcje w numerach 150 z 2018 r. i 155 z 2021.

---

*wojskowym Gestapo rozstrzelano 20 zakładników z więzienia; w 1943 r. zamordowano zastępcę naczelnika więzienia [...] 21 lutego 1944 [oddziały] podziemia zabiły w mieście Izeltę (sic!), szefa policji kryminalnej. Zabójstwa dokonali lider okręgu SB Antin Mykhalchuk („Skrzydlaty”) i Orest Czorpita („Marky”), zastępca szefa Okręgu Młodzieży OUN.*

W tekście tym są rażące błędy i niedomówienia, niezgodne z archiwaliai i obecną wiedzą historyczną.

1) pierwszy wspomniany zamach nie został przeze mnie zidentyfikowany. O żadnym zamachu z sierpnia 1942 wcześniej nie natrafiłem informacji, więc przyjąć należy, że jeśli był takowy, to był on na pewno nieskuteczny. Brak podanych wykonawców może świadczyć o tym, że zamachu dokonali Polacy, a w związku, że on się nie udał i przyniósł ofiary nie był po latach wspomniany. Jeżeli nie jest to rażące pomylenie z późniejszym skutecznym zamachem na von Iselta (szefa Kripo, od I. 1944 także Gestapo), chodzi prawdopodobnie o nieskuteczny zamach na niego lub też na ówczesnego szefa czortkowskiego Gestapo Pekmanna.

2) Zamach na naczelnika więzienia – data się zgadza, istnieją dwie sprzeczne wersje co do tego czy przeżył. Zamachu dokonało AK, czego autor nie podał.

3) Zamach na von Iselta – autor podaje, że zamachu dokonało OUN, co jest sprzeczne z dokumentami, zeznaniami świadków oraz szeroko pojętą wiedzą historyczną<sup>3</sup>. Autor nie podał źródła tych informacji. Dodać należy, że w znajdującym się tamże biografii O. Czorpity nie ma ani słowa o tym zdarzeniu. W szeroko rozumianym Internecie brak jakiegokolwiek potwierdzenia tych „rewelacji” prócz skopiowanego tekstu na podstawie ww. cytatu. Jego autorstwem jest prawdopodobnie probanderowska fundacja „Złoty Pektorał”. Dodam więcej, że niektórzy autorzy ukraińscy podają, że zamachu dokonali Polacy<sup>4</sup>.

---

<sup>3</sup> W tym miejscu warto dodać że von Iselt często ostentacyjnie chodził ubrany w wyszywane koszule jak Ukraińcy.

<sup>4</sup> Oleksandr Stepanenko, *Getto żydowskie w Czortkowie: ofiary, kaci i ratownicy* [w:] 21.helsinki.org.ua, tekst w języku ukraińskim.

Przypomnę, że zamachu w dniu 21 lutego (bądź 21 stycznia) w imieniu czortkowskiego AK dokonali: Adam Major ps. „Sowa”, Stefan Chorostowski ps. „Sokół”, Kazimierz Henchen ps. „Tygrys” oraz Tadeusz Czajkowski ps. „Sas”.

Dodam jeszcze, że historia miasta, jeżeli chodzi o okres 1772-1945, to ze strony polskiej na ukraińskiej Wikipedii opisana jest bardzo skąpo, skupiona jest ona na krótkim ukraińskim epizodzie z lat 1918-1919 oraz o OUN-UPA. Brak wspomnienia włodarzy miasta w tym wielce zasłużonych burmistrzów Nossa i Michałowskiego, inwestycji miejskich itd. Mord dominikanów wspomniany jest jednym zdaniem, o „powstaniu czortkowskim” brak jakiegokolwiek informacji, a dodam, że takie informacje są nawet na rosyjskojęzycznej wersji Wikipedii.

*Piotr Piskadło*

## **Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz. I - Rodzina Hołubowiczów**

*Przedruk ze strony: [www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl)*



Franciszek i Helena Hołubowiczowie z synami Zbigniewem i Kazimierzem mieszkali na początku II wojny światowej w Czabarówce – polsko-ukraińskiej wiosce przy granicy z ZSRR (przed wojną woj. tarnopolskie, obecnie Ukraina). Zbigniew uczył się i pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. Franciszek był kierownikiem szkoły powszechnej, matka nauczycielką na rencie. W grudniu 1940 r. ojca aresztowało NKWD, w sowieckim łagrze przebywał do

---

czerwca 1941 r. Rodzinie udało się go wyciągnąć. Po powrocie do Czabarówki pracował w szkole.

W lipcu 1943 r. do Hołubowiczów przyszli z prośbą o pomoc Mojżesz i Liza Altschilerowie z synem Dowem – handlarze z pobliskiego Husiatyna. Dzięki niebywałemu szczęściu udało im się uniknąć śmierci – uciekali przed lub w trakcie likwidacji okolicznych gett w Husiatynie, Probużnej i Kopyczyńcach. Podczas ucieczki z majątku Łuski, w którym pracowali, Ukraińcy zabili ich syna, Jakuba. Zdesperowani zamierzali popełnić samobójstwo, gdyż stracili nadzieję na znalezienie kryjówki. Hołubowiczowie nie znali ich wcześniej, jednak zgodzili się ich przyjąć. Franciszek powiedział wtedy: „Jeśli naprawdę chcecie wyjść i umrzeć w ten sposób, musimy wam pomóc. Znajdziemy wam kryjówkę w naszym domu dopóki nie minie niebezpieczeństwo”.

Początkowo Altschilerowie ukrywali się na strychu stodoły, gdzie przeżyli rewizję niemieckich żołnierzy, potem w stajni. W zimowe noce, by się ogrzać, przytulali się do zwierząt. Gospodarze, dla niepoznaki, dostarczali im jedzenie w wiadrze. Pod koniec 1943 r. Altschilerowie ukrywali się w schronie pod podłogą warsztatu stolarskiego, gdyż oprócz zagrożenia ze strony Niemców pojawiły się napadające na Polaków bandy ukraińskie.

Mimo iż po rewizji Zbigniew wraz z bratem z trudem uniknęli wywózki do niemieckiego obozu pracy, Hołubowiczowie dalej pomagali Altschilerom. Bezinteresownie narażali się na śmierć z rąk Niemców, których dodatkowo wspierali ukraińscy i polscy sąsiedzi, donoszący na ratujących Żydów. Wspólnie cierpieli głód i wszelkie niedostatki. Nawet bliska rodzina nie wiedziała o ukrywanych Żydach, również tuż po wojnie nie ujawniali tego, obawiając się wrogo nastawionych do Polaków Ukraińców.

Altschilerowie opuścili kryjówkę w marcu 1944 r., po wkroczeniu do wioski Armii Czerwonej, a w 1947 r. wyjechali do Palestyny. Obie rodziny utrzymywały ze sobą kontakt do momentu zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Izraelem w 1967 r. Wznowili go Zbigniew i Dow (zmienił nazwisko na Eshel)

w latach 1990. Zbigniew był dwukrotnie u Dow a w Izraelu, Dow raz odwiedził go w Polsce.

Medal i tytuł „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata” rodzina Hołubowiczów otrzymała w 1993. Franciszek i Helena niestety nie dożyli tej chwili, zmarli w latach 60. XX w. Medal otrzymali ich synowie: Zbigniew (zm. 2009 – widoczny na zdjęciu) i Kazimierz (zm. 2010).

*Od redakcji: tym odcinkiem rozpoczynamy cykl wspomnień na temat Polaków ratujących Żydów na Podolu. Pochodzą one ze strony internetowej [www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl)*

*Redakcja*

## **100 urodziny płk. Józefa Koleśnickiego**

Miło nam donieść o kolejnym pięknym jubileuszu naszego krajana. W kwietniu br. ten jubileusz obchodził pochodzący spod Trembowli Podolanin płk Józef Koleśnicki.

Józef Koleśnicki urodził się 8 kwietnia 1922 r. w Tiutkowie w pow. Trembowla w rodzinie patriotycznej. W młodości był harcerzem. Ukończył naukę w Seminarium Nauczycielskim. Wiosną 1944 r. otrzymał powołanie do wojska i po ukończeniu szkoły oficerskiej artylerii - w stopniu chorążego otrzymał przydział do 4. Baterii 5. Brygady Artylerii Ciężkiej Wojska Polskiego. Brał udział m.in. w walkach o przełamanie Wału Pomorskiego, w bitwie o Kołobrzeg i wspierał ogniem artyleryjskim szturm Berlina.

Po zakończeniu II wojny światowej ukończył kurs dowódców baterii, kurs dowódców pułku oraz wyższy kurs Akademii Sztabu Generalnego w grupie oficerów artylerii. Podczas służby wojskowej pełnił ważne funkcje w jednostkach i w sztabie LWP. W latach 1954-1955 oddelegowany został do służby w Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru w Wietnamie, Laosie i Kambodży.



---

Służbę wojskową zakończył po prawie 40 latach - w 1983 r. W kolejnych latach pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych Województwa Mazowieckiego oraz Prezesa Mazowieckiego Zarządu Wojewódzkiego.

Zasiadał też w prezydium Zarządu Głównego Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. Był również członkiem Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. W 2020 roku, w wieku 98 lat, brał udział w odsłonięciu tablicy na Berlińskiej Politechnice – miejscu walk polskich żołnierzy w 1945 r.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych (UdSKIOR) Jan Józef Kasprzyk (dodajmy, że syn czortkowiarki) wręczył w siedzibie Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych (ZKRPiBWP) w Warszawie Jubilatowi medal „Pro Bono Poloniae” z okazji jubileuszu 100-lecia kombatanta.

„To dla mnie ogromny honor i zaszczyt, że mogę w dniu jubileuszu wręczyć medal »Pro Bono Poloniae«, który w swej definicji i nazwie ma słowa „dla dobra Polski”. Bo Pańskie życie było właśnie takie, jak dewiza tego medalu. Wtedy, kiedy Ojczyzna była zniewolona, kiedy trzeba było walczyć z niemieckim okupantem, Pan Pułkownik był w pierwszym szeregu ludzi walczących o wolność, o suwerenność, o niepodległość” - podkreślił Jan Józef Kasprzyk. Zwrócił uwagę, że płk Koleśnicki „już jako emeryt starał się mobilizować i scalać środowisko kombatanckie, działając na jego rzecz. Panie Pułkowniku, dziękujemy za wspaniałe życie. Przy okazji setnej rocznicy trudno życzyć stu lat, bo te już są za Panem. Życzymy następnych stu lat - w zdrowiu, pomyślności. Niech Pan Bóg ma Pana w swojej opiece i Matka Boska ochrania” - zakończył swoje życzenia minister Kasprzyk i wręczył Jubilatowi Ryngraf Konfederatów Barskich z Matką Boską i Orłem.

Na uroczystości odczytano także List gratulacyjny od Prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego oraz życzenia od Marszałka Województwa Mazowieckiego. Życzenia i upominki Jubilatowi przekazali również m.in. Prezes ZKRPiBWP Janusz Maksy-

mowicz, burmistrz Ursynowa Robert Kempa, dr Jan Tarczyński i Beata Czekaj-Wiśniewska z Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, przedstawiciele kół kombatanatów z Legionowa i Bielania oraz Klubu Kościuszkowca.

[Opracowano na podstawie materiałów PAP]

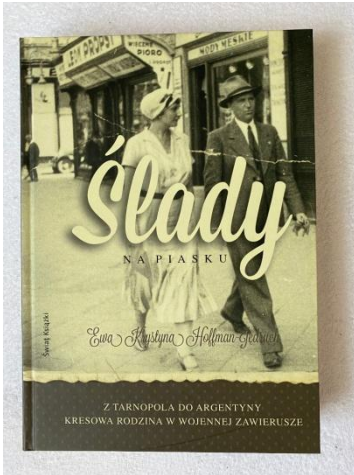


*Stanisława Puchała  
Smolec*

## **Książka z biblioteki**

Ewa Krystyna Hoffman-Jędruch jest autorką wspomnieniowej, biograficznej książki „Ślady na piasku. Z Tarnopola do Argentyny”. Ojciec autorki zginął w Katyniu. Dramatyczne były dzieje matki, która została wywieziona w 1940 roku do przymusowej pracy w Kazachstanie i wydostała się stamtąd dzięki układowi z 1941 roku między Sikorskim a Stalinem. Wstąpiła do Armii Andersa,

gdzie pełniła różne funkcje, a po zakończeniu wojny używała różnych sposobów, by wywieźć znajdującą się w kraju pod opieką rodziny córkę Ewę, autorkę wyżej wymienionej książki.



Ewa Hoffman-Jędruch w swoich „Śladach na piasku” zostawiła nam sagę rodzinną, portrety osób żyjących w pierwszej połowie XX wieku, wspomnienia ze Lwowa i opis miasta Tarnopola z początku XX wieku, gdzie żyli dziadkowie Niehoffowie i inni krewni.

Autorka książki plastycznie opisała ulice Tarnopola i ich funkcje. Według niej najważniejsze były: ul. Kolejowa prowadząca z dworca do centrum, ul. Mickiewicza ciągnąca się od pomnika św. Anny, prowadząca do kościoła parafialnego pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Kolejną opisaną ulicą, zabudowaną niewysokimi, bo dwupiętrowymi kamieniczkami, była ul. 3 Maja łącząca ulicę Mickiewicza z placem Sobieskiego i ulicą Świętojańską. Na rogu Mickiewicza i Świętojańskiej mieściła się apteka „Pod Opatrznością”, a w głębi Świętojańskiej był szpital wojskowy. Luksusowymi – według autorki – sklepami Tarnopola przed I wojną światową były: duży sklep z przyborami krawieckimi, sklep Singera z maszynami do szycia, sklep pani Kaczki z obuwem, sklep jubilerski należał do Teichmanna, zaś sklep z porcelaną należał do Langa. Właścicielem sklepu optycznego z lornetkami, okularami, gramofonami i płytami gramofonowymi był Dornbaum [przodek Ludwika Dorna].

Polecam: Ewa Krystyna Hoffman-Jędruch, *Ślady na piasku. Z Tarnopola do Argentyny: kresowa rodzina w wojennej zawierusze.*

---

*Redakcja*

## **Czytelnicy piszą...**

Jestem wnuczką Kresowian przesiedlonych na Ziemię Zachodnie w 1945 roku. Moi dziadkowie pochodzili ze wsi Hnilcze w pow. podhajeckim, woj. tarnopolskim, a potem osiedlili się w Mieszkowicach (obecnie woj. zachodniopomorskie).

Od lat żywo interesuję się historią polskich Kresów Wschodnich, a zwłaszcza regionem, w którym tkwią moje korzenie. Na swoim koncie mam książkę wspomnieniową „Ślady”, w której zawarłam m.in. świadectwa hnilczan i innych Kresowian. Teraz jestem na etapie kolejnego projektu, ponieważ świadomość odchodzenia ludzi, a wraz z nimi historii i niepowtarzalnej urody czasów minionych, mobilizuje do działania. Pragnę zatrzymać w słowie literackim urodę wioski, zwyczaje, obyczaje, ludzkie historie: te trudne, ale i te codzienne, a nawet zabawne. Poszukuję więc osób, które mogłyby i chciałyby podzielić się ze mną swoją wiedzą o tej, dla mnie już mitycznej, wsi HNILCZE.

Będę niezmiernie zobowiązana, jeśli za Państwa przyczyną i pośrednictwem dotarłabym do osób lub materiałów pisanych, które pomogą dopełnić obraz wioski i jej mieszkańców w okresie przedwojennym, wojennym, a także w czasie przesiedleń. Każde wspomnienie, zdjęcie, dokument to wartość nie do przeszacowania. Zwracam się więc do Państwa z prośbą o pomoc w odnalezieniu kontaktów.

Z góry dziękuję! Załączam wyrazy szacunku i uznania za Państwa wkład w podtrzymywanie pamięci o polskich Kresach.

**Beata Woźniak**  
**tel. 503 174 891**

*Od redakcji: zaznajomiliśmy się z działalnością autorki i jest ona naprawdę godna pochwały i polecenia. Osoby mające interesujące dla autorki informacje prosimy, by się z nią skontaktowały – być może to ostatnia szansa na przekazanie swoich wspomnień.*

\* \* \*

---

Szanowni Państwo, nie doszukałam się nigdzie (we wspomnieniach, planach itd.) **ulicy Reytana** mieszczącej się na Górnej Wygnance w Czortkowie. Tam, pod numerem 6, był dom mojej Babci Marii Spittal. Wiem, że ulica była za ruinami zamku, teraz pewnie nazywa się inaczej, może ktoś z Państwa mi pomoże, naprowadzi? Z góry dziękuję za pomoc, korzystając z okazji pozdrawiam redakcję i czytelników „Głosów Podolan” – **Maria Ostaszewska** z Legnicy, z pochodzenia czortkowianka.

*Od redakcji: Osoby mogące pomóc p. Ostaszewskiej – naszej wieloletniej prenumeratorce – prosimy o kontakt z redakcją. Informacje prześlemy zainteresowanej.*

## **Komunikat nt. zjazdu czortkowian**

**Coroczny zjazd czortkowian** odbędzie się tradycyjnie w pierwszą niedzielę września, tj. 4.09.2022 w salce parafialnej kościoła Dominkanów pw. św. Jacka przy ul. Freta 10 na warszawskiej Starówce.

Ramowy program zjazdu:

11.30 - litania i modlitwa za zmarłych czortkowian w kaplicy MB Czortkowskiej z różą

12.00 – Msza Święta w kościele w intencji beatyfikacji męczenników - zakonników czortkowskich zamordowanych w 1941 r.

Ok. 13.00 (po mszy św.) spotkanie towarzysko-wspomnieniowe w salce parafialnej w klasztorze na tyłach kościoła

15.00 – 16.00 – zakończenie zjazdu

Udział w zjeździe bezpłatny, mile widziany drobny wkład „żywniowy” w spotkanie przy kawie oraz datek na intencję mszy świętej Serdecznie zachęcamy do udziału w zjeździe osoby wielokrotnie na nim będące jak i osoby, które jeszcze w nim nie uczestniczyły.

Zapraszamy rodzonych czortkowian, ich rodziny, potomków oraz osoby zakochane w naszym mieście.

Istnieje jeszcze możliwość wyczytania podanych organizatorowi zmarłych ostatnio czortkowian w intencji mszalnej.

Odpowiedzi na pytania nt. zjazdu udziela redakcja „Głosów Podolan”, tel. 728-252-793.



### *Redakcja*

Ze smutkiem zawiadamiamy o odejściu z tego świata kolejnych zasłużonych dla naszego środowiska osób:

**Janusz Sekulski** – 22 stycznia br. odszedł w wieku 80 lat. Wieloletni Prezes Oddziału TMLiKPW w Gnieźnie, wybitny działacz towarzystwa, stały uczestnik imprez organizowanych przez Poznański Oddział TMLiKPW.

**Jan Wawrzków** – lwowianin, weteran walk wojsk polskich we Francji w 1940 r., współpracownik Radia Wolna Europa, działacz polonijny, nasz wieloletni prenumerator, odszedł 7 kwietnia br. w pięknym wieku 105 lat w Nowej Fundlandii (Kanada)

**Teresa Dutkiewicz** – zmarła pod koniec maja br. w Warszawie. Lwowianka, urodzona w 1941 r., działaczka mniejszości polskiej na Ukrainie, wieloletnia Wiceprezes Federacji Polskiej na Ukrainie, redaktor naczelna kwartalnika „Nasze Drogi”. W roku 2021 została wyróżniona statuetką „Semper Fidelis” przez Poznański Oddział TMLiKPW.

**Adam Gajda** – urodzony w 1931 r. lwowianin, żołnierz akowskiego 14 pułku Ułanów Jazłowieckich, więzień NKWD, działacz kombatancki – Prezes Środowiska Żołnierzy Lwowskiej Armii Krajowej, zmarł 22 maja we Wrocławiu.

**Leszek Adamski** – 8 maja br. zmarł w wieku 91 lat. Czortkowiainin, płk WP w stanie spoczynku, wieloletni członek Klubu „Podole” przy Stołecznym Oddziale TMLiKPW. Pochowany został w grobie rodzinnym na Cmentarzu Wolskim w Warszawie.

Wyrazy serdecznego współczucia Żonie i Rodzinie Zmarłego składają przyjaciele Podolanie ze Stołecznego Oddziału TMLiKPW.



*Śp. L. Adamski z koleżankami z Klubu „Podole”: Heleną Szmigielską i Bronisławą Zaniewską*

**Maria Mirecka-Loryś** – wielka polska patriotka, odeszła od nas w pięknym wieku 106 lat 29 maja br. Absolwentka wydziału prawa UJK, działaczka podziemia narodowego w latach 1939–1945, Komendantka Główna Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Kobiet, działaczka emigracyjna, silnie związana ze Lwowem i Kresami Południowo-Wschodnimi.

**Ks. Ludwik Sosnowski** – urodzony w 1939 roku w Podzameczku, kapelan Oddziału TML „Buczacz” we Wrocławiu, zmarł w nocy z 7 na 8 czerwca br. Zmarły prócz funkcji kapelana oddziału był także organizatorem zjazdów buczaczan w Miękinii k. Środy Śląskiej oraz był krewnym słynnego ks. infulata Ludwika Rutyny.

**Władysława Bilaska-Homa** – urodzona w 1932 roku Podolanka, autorka książki „Z podolskiej Płotycy na zachód Polski”, nasza wieloletnia prenumeratorka, zmarła 26 lipca br. w Szczecinie.

---

Żegnamy także zmarłych prenumeratorów: **Zygmunta Pawłowski** z Poznania – pasjonata lotnictwa i fotografii, oraz mieszkanki Krakowa – **Marię Rokitę** i **Krystynę Biedakową**, z którymi nie mogliśmy nawiązać kontaktu, a o których śmierci dowiedzieliśmy się od naszych czytelników<sup>5</sup>.

Wieczny odpoczynek racz dać im, Panie...

*Hanna Dobias-Telesińska*  
*Poznań*

## **XXV Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu**

3 czerwca 2022 r. rozpoczęliśmy XXV DNI LWOWA i KRESÓW w POZNANIU. Hasłem tegorocznych Dni jest: „Każda rodzina ma swoją historię”. Inauguracja zgromadziła Kresowian oraz zaproszonych gości. Do restauracji Markietanka w Poznaniu przybyli: reprezentantka Wojewody Wielkopolskiego Michała Zielińskiego Teresa Masłowska, Pełnomocnik Wojewody Wielkopolskiego do kontaktów ze środowiskami kombatanckimi, reprezentant Prezydenta Miasta Poznania Jacka Jaśkowiaka Rafał Ratajczak, Główny Specjalista ds. Pamięci Historycznej Urzędu Miasta Aleksandra Kuź, Wicekurator Oświaty w Poznaniu, Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Adam Kiwacki, Danuta Śliwińska – Honorowy Członek TMLiKPW, wieloletni sekretarz ZG TMLiKPW, Izabela Wyszowska Prezes Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Krystyna Liminowicz z Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Harcmistrz Tomasz Kujarczyński, Komendant Chorągwi Wielkopolskiej, Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne reprezentował pan Dwernicki, Leonard Koster prezes Stowarzyszenia Polaków Represjonowanych przez III

---

<sup>5</sup> Redakcja nadal poszukuje kontaktu z Panią Heleną Marek z Orzesza. Jest ona naszą wieloletnią prenumeratorką, z którą (jako jedyną) redakcja po śmierci p. Kotowicz, pomimo usilnych starań, nie może nawiązać kontaktu. Czytelników znających p. Marek prosimy o kontakt z redakcją.



Rzeszę, Dobrochna Konrad i Zbigniew Hardy przedstawiciele Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Poznaniu, Zygmunt Sługocki dyrektor Zespołu Szkół nr 2 im. St. Staszica z Szamotuł, Marian Macutkiewicz prezes Związku Sybiraków oraz Barbara Napieralska z Regionu Solidarności.



*Toastem rozpoczęto inaugurację XXV Dni Lwowa. Na fotografii z lewej strony Danuta Śliwińska – Honorowy Członek TMLiKPW oraz Adam Kiwacki Prezes Zarządu Głównego*

Prezes Katarzyna Kwinecka powitała zgromadzonych gości i Kresowian naszego Oddziału. Odczytane zostały życzenia i gratulacje od Wojewody Wielkopolskiego oraz Marszałka Województwa Wielkopolskiego.

Następnie głos zabrał Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Adam Kiwacki, który w pełnym lwowskiego humoru wystąpieniu odniósł się do podsumowania dokonań naszego Oddziału, chwalać naszą prężność i wiele osiągnięć, także wydawniczych. Omówił również plany Towarzystwa na najbliższe lata. Po czym wręczył Złotą Odznakę TMLiKPW dwóm członkom naszego Oddziału: Ma-

---

rii Wielebskiej i prof. Wojciechowi Łączkowskiemu. Igor Megger przedstawił laudacje obu wyróżnionych:

**Maria Wielebska** – poznanianka. Jej ojciec Rajmund Terczewski brał udział w walkach o Lwów w 1920 r. i przekazał córce miłość do tego miasta. Maria Wielebska na emeryturze zaangażowała się w działalność Poznańskiego Oddziału TMLiKPW – do naszego oddziału wstąpiła w 2016 r. Członek bardzo aktywny, w oddziale pełniła funkcję kasjera, obecnie sekretarza Komisji Rewizyjnej. Maria Wielebska bierze aktywny udział w organizowanej przez nasze Towarzystwo Akcji Charytatywnej oraz Dniach Lwowa. Jest naszym łącznikiem ze środowiskiem harcerskim, w którym udziela się jako archiwistka w komisji historycznej ZHP. Dodać należy także, że jest aktywnym członkiem Rodziny Oświęcimskiej.

**Prof. Wojciech Łączkowski** – urodził się w 1933 r. w Poznaniu. Profesor prawa, sprawował funkcje prorektora UAM i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W 1989 r. był przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego w Poznaniu. Od 1989 do 1997 r. pełnił funkcję sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1997) i Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Prywatnie mąż Honorowej Prezes Poznańskiego Oddziału TMLiKPW Bożeny Łączkowskiej oraz ojciec obecnej Prezes Katarzyny Kwineckiej. Od wielu lat czynnie zaangażowany w działania Poznańskiego Oddziału TML. Stały uczestnik wszystkich wydarzeń organizowanych przez nasze Towarzystwo. Podpora obecnej i byłej pani Prezes w ich działaniach na rzecz Towarzystwa. Jego szerokie kontakty często otwierały nam drzwi, dzięki czemu mogliśmy organizować ważne wydarzenia np. na wydziale prawa UAM. Od lat łoży sumy na Akcję Charytatywną Polakom na wschodzie. W 2021 r. z własnych pieniędzy opłacił przeznaczony do likwidacji grób prof. Alfreda Ohanowicza – lwowianina, twórcy poznańskiego uniwersytetu.

Jak co roku wydany został Biuletyn okolicznościowy naszego Oddziału. Tematem tegorocznego wydania było: „NASZE DROGI Z KRESÓW DO WIELKOPOLSKI PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ”. Zawiera ok. 50 wspomnień członków naszego od-

działu opisujących swoją drogę lub ich rodzin, jaką zmuszeni byli przebyć po wypędzeniu z Kresów. Nasz oddział stara się utrwać wspomnienia żyjących jeszcze, by dać świadectwo tamtych czasów. Część tych tekstów powstała na podstawie wcześniejszych wspomnień osób, które już nie żyją. 80% wspomnień nigdy nie była publikowana. Publikacja cieszy się dużym zainteresowaniem, można ją otrzymać w naszej siedzibie.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

**BIULETYN**  
INFORMACYJNY

Numer 1 (122) Rok 34 Oddział w Poznaniu *spyczał-grudzień 2022*  
ISSN 2481-0053

*Wydanie specjalne*

*NASZE DROGI Z KRESÓW DO WIELKOPOLSKI  
PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ*



*Fotografia z imprezy w Kresach*

Adres oddziału: Ck. ZAMK, 61-509 Poznań, ul. Św. Marcin 10/12, p. 206 III piętro  
Dziś w mieście w godzinach 14<sup>00</sup>-17<sup>00</sup>  
Nr konta: 96 1010 4217 0000 1201 0250 3455  
www.tmlkpw.pl  
Dziękujemy za  
Dariusz Grewar, Hanna Debus, Tadeusz, Wiesław Baranowski, Jacek Kobieliński, Igor Metzger

Był szampański toast jubileuszowy oraz część artystyczna. Spotkanie prowadził Paweł Kuleszewicz, który wpłatał gwarę poznańską do lwowskiej. Artystycznie uświetniła spotkanie Agnieszka Szymańska, która śpiewała arie i pieśni wielu znanych kompozytorów.

Zabawa była pełna humoru. Na zakończenie części artystycznej wjechał okolicznościowy tort. Przy kawie i herbacie oraz przepysznym torcie toczyły się rozmowy. Przybyło wiele osób, które podczas pandemii nie odwiedzały naszej siedziby. I tak

minęła inauguracja jubileuszowych DNI LWOWA I KRESÓW W POZNANIU.

Tydzień później – 12 czerwca o godz. 12.00 w parku im. ks. Jasińskiego na Osiedlu Kopernika w Poznaniu odbył się Piknik Lwowski. Do tej pory każdego roku odbywał się na Starym Rynku w Poznaniu, ale ponieważ trwa tam remont nawierzchni, musieliśmy naszą uroczystość przenieść w inne miejsce – park za kościołem pw. św. Rodziny na osiedlu Kopernika. Był to strzał w dziesiątkę. Miejsce to przyciągnęło wielu mieszkańców osiedla oraz członków Poznańskiego Oddziału TMLiKPW oraz dość licznie przybyli Ukraińcy.

Całą imprezę z poznańskim humorem prowadził Paweł Kuleszewicz, który przedstawiał poszczególne zespoły.



*Poznańscy Kresowianie przy stoisku z literaturą kresową, od lewej: A. Kuczyński, H. Robak, K. Górak, I. Megger*

Zabawę rozpoczął przemarsz Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych w Poznaniu spod kościoła na miejsce koncertu w parku. Orkiestrą dyrygował Dowódca Kapelmistrz mjr Paweł Joks, który z humorem wciągał do zabawy dzieci. Koncert zawierał wiele znanych i mniej znanych utworów wojskowych i popularnych. Publiczność wspaniale przyjmowała poszczególne utwory i komentarze dyrygenta.

Następnie wystąpił Kabaret z Woźnej, Kapela TOŃKO z Dynowa, Kapela Bukowińska „Jastrowiaci”, Zespół Muzyki Polskiej „Mokosza” i zespół taneczny Step By Step. Do skocznej muzyki niektórzy widzowie szli w tany.

Perłą był występ dzieci – uchodźców z Ukrainy. Adam Sypniewski, nauczyciel, postanowił wykorzystać potencjał artystyczny dzieci, które na skutek barbarzyńskiej wojny, uciekając przed morderczymi bombardowaniami, znalazły się w Poznaniu.

---

Przy akompaniamencie gitar dzieci zaśpiewały w swoim języku m.in. pieśń „Sokoły” i „Dzieci z Ukrainy”. Ubrane były w stroje w kolorach niebieskim i żółtym. Praca nad przygotowaniem do występu trwała około miesiąca przy wydatnej pomocy pani psycholog z Ukrainy i pod kierunkiem Adama Sypniewskiego. Występ spotkał się z wielkim entuzjazmem widzów. Następnie dzieci zostały obdarowane słodyczami. Mamy nadzieję, że jeszcze nieraz je usłyszymy. Poza występami piknik obfitował w wiele atrakcji, głównie dla dzieci. Były konkursy strzelania z łuku, rysowania na asfalcie, dzieci mogły dowolnie malować na przygotowanej planszy z folii. Było wiele straganów z potrawami, kolorową watą cukrową, balonikami, napojami i wypiekami przygotowanymi przez wolontariuszki. Można było się przejechać na kucyku lub dwukonnym pojazdem. Jeden z namiotów był Wojskowym Centrum Rekrutacji, przez Pawła Kuleszewicza przemianowanym na Wojskowe Centrum Rozrywki, gdzie można było uzyskać informacje nt. możliwości wstąpienia do wojska. W namiocie charytatywnym można też było wesprzeć nasze akcje charytatywne, szczególnie teraz dla Polaków we Lwowie, a i dla uchodźców z Ukrainy, którzy znajdują się w Poznaniu.

Park był pełen widzów, rodziny z dziećmi rozlokowały się na trawniku. Pogoda bardzo dopisała. W głównym namiocie zainteresowani mogli nabyć literaturę kresową, m.in. Biuletyny oraz inne publikacje naszego oddziału.

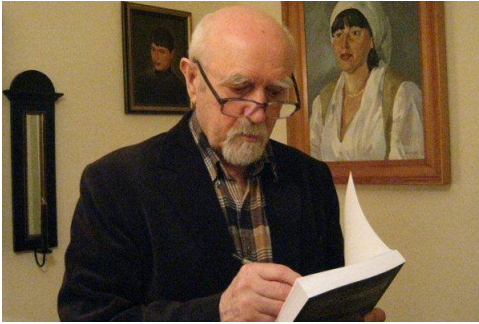
Zakończenie DNI odbędzie się 2 października w Dniu Jedności Kresowian.

*Igor Megger*  
*Poznań*

## **Stanisław Srokowski laureatem nagrody „Semper Fidelis”**

W maju br. kapituła statuetki „Semper Fidelis” przyznawanej od ponad 15 lat przez Poznański Oddział TMLiKPW przyznała

to zaszczytne wyróżnienie Stanisławowi Srokowskiemu. Oto sylwetka laureata:



Stanisław Srokowski urodził się 29 czerwca 1936 roku we wsi Hnilcze w powiecie podhajeckim województwa tarnopolskiego. Rodzice zajmowali się rolnictwem. W 1945 roku przesiedleni z Kresów osiedlili się w Mieszkowicach w ówczesnym województwie szczecińskim.

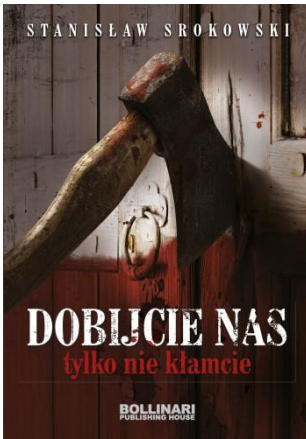
W roku 1954 został usunięty ze studiów w Wyższej Szkole Służby Dyplomatycznej za chodzenie do kościoła i odmowę wstąpienia do PZPR.

Zadebiutował jako poeta i prozaik w 1958 roku w Opolu. W 1960 ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Pracował jako nauczyciel w Technikum Elektroenergetycznym w Legnicy w latach 1960–1968.

Po wydarzeniach marcowych 1968 roku został z powodów politycznych zmuszony do opuszczenia szkoły, podjął pracę w Klubie Seniora we Wrocławiu. W latach 1970–1981 był dziennikarzem działu kultury tygodnika „Wiadomości”. Przez pewien czas redaktorem naczelnym kwartalnika „Kultura Dolnośląska”.

W stanie wojennym został zwolniony z pracy i pozostawał bezrobotny przez blisko dwa lata. W latach 1990–1993 wykładowca Uniwersytetu Wrocławskiego. Był założycielem NSZZ „Solidarność” w redakcji „Wiadomości”. Był rzecznikiem prasowym rolniczej „Solidarności”. Od roku 1982 działał w Solidarności Walczącej.

Przez wiele lat należał do Związku Literatów Polskich oraz ZAIKS-u. Po rozwiązaniu ZLP po stanie wojennym nie uczestniczył w życiu organizacyjnym związków literackich. Obecnie należy do Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich.



W swoich powieściach „Ukraiński kochanek” (2008) i „Zdrada” (2009) oraz zbiorze opowiadań „Nienawiść” (2006) nawiązuje do wydarzeń z 1943 roku, kiedy to ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej ogarnęła fala ludobójstwa, dokonywanego przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach. Na kanwie „Nienawiści” powstał w 2016 roku film pt. „Wołyń” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego.

S. Srokowski jest autorem wielu pozycji książkowych i kilkudziesięciu artykułów poświęconych Kresom Wschodnim oraz tematyce ludobójstwa.

Współorganizator związków twórczych i stowarzyszeń naukowych we Wrocławiu, przewodniczący Klubu „Odrodzenie”. Współtwórca Stowarzyszenia Kulturalnego Współpracy Polsko-Ukraińskiej „Biały Ptak”. Twórca i pierwszy prezes Towarzystwa Polsko-Greckiego we Wrocławiu. Współzałożyciel Instytutu Wincentego Witosa. Prezes Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej.

W 2010 roku otrzymał Krzyż Solidarności Walczącej, a w roku 2020 od Instytutu Pamięci Narodowej nagrodę „Semper Fidelis” (IPN także przyznaje statuetkę o tej nazwie, ale znacznie krócej od Poznańskiego Oddziału TMLiKPW).

Wręczenie statuetki „Semper Fidelis” przyznawanej przez Poznański Oddział TMLiKPW odbędzie się 6 listopada br. o godz. 12.00 w „Domu Polonii” na poznańskim Starym Rynku. Natomiast już teraz, za zgodą autora, publikujemy dla Państwa trzy z wielu wierszy laureata.

---

*Stanisław Srokowski*  
*Wrocław*

## **LWÓW ŚPIEWA**

Lwów to nieuleczona rana,  
urwany nagle gest, okaleczone usta,  
wołanie placów i zamków, żywy ślad  
historii, która po cichu śpiewa.  
Dusza miasta żyje w pasażach,  
w starych ruinach i fontannach,  
w altanach, mostkach i pawilonach.  
I w strofach umarłych poetów.  
Idziemy po drogach wygnania,  
jak szli przed nami  
ojcowie i bracia,  
ich głosy i cienie towarzyszą nam wiernie,  
jak rzeki, strumyki, pola i lasy.  
Granice ziemi przesuwają nas  
z miejsca na miejsce.  
Modlą się nasze ręce, kolana i stopy.  
Niesiemy pismo i żagwie, moc truchleje,  
a wieczność wyciąga szyję.  
Lwów śpiewa w naszych oddechach.

## **SYBIRACY**

W pustych chatach ostały się rozbite okulary,  
zdeptany grzebień i stare fotografie.  
Ze ścian wołają święte obrazy.  
Rozgryzaliście zębami wszy  
i karmiliście głodne dzieci.  
Martwe ciała niemowląt wyrzucali oprawcy  
z wagonów, by tonęły w lśniących zaspach śniegu.  
Umieraliście z głodu, chłodu i wyczerpania.



---

Zżerały was pluskwy, komary i tyfus,  
malaria i ciemny ból.  
Przed wami sople zawisłe w przestrzeni  
i stada wędrujących reniferów,  
azjatyckich niedźwiedzi i wilków.  
Szlochają stare groby Tajgi  
i lka lodowata ziemia  
bez kapłanów, liturgii i krzyży.  
A cmentarze ślą czarne pocałunki.  
Rozsypują się syberyjskie elegie.  
Więdnąca Mowo, oświeć! zdeptane mogiły!  
Jasności, zaśpiewaj w głębi wzroku!  
Gwiazdo, stań się w słowie!  
Twoje rany, Modlitwo, nie zablźniają się.  
Twoje skargi, Lęku, nie usychają w dołach śmierci.  
Twój ból, Nadziejo, wciąż krzyczy!  
A ty, Rosjo, włóż worek pokutny  
i płacz!

## **WIOSŁUJĄ**

wiosłują martwe głosy  
w stronę światła  
katastrofa katedr  
modlą się tylko puste ścieżki  
bezludne chaty  
i wydłubane oczy  
lęki pełne czarnych ptaków  
dziobią ziarnka piachu  
w zgasłych płomieniach  
i opowiada ciemny las  
co słyszy w ustach nocy  
kiedy śpiewa sęp i źródło  
i dźwiga się w górę pustka

---

wędrujące kości  
pełne bólu i modlitw

## **List od Sióstr Dominikanek z Czortkowa**

*list z dnia 23.07.2022*

Szczęść Boże

Panie Igorze, dużo się dzieje, próbuję coś czasami wrzucić na stronę [w Internecie – przyp. I.M], ale i to nie zawsze wychodzi ; )...

U nas powiedzmy że wojennie, ale spokojnie. W mieście sytuacja taka, nowe wezwania na front, nowe pogrzeby, nowa niewiadoma. Jak wysokie ceny, korupcja i bezradność. Tak bym to nazwała w ogólnym zarysie.

Tak, spadły u nas rakiety, nie na lotnisko, ale w centrum miasta, gdzie znajduje się jednostka wojskowa. Ponieważ w pobliżu są bloki, to mieszkający tam ludzie stracili nowo co kupione mieszkania. Reszta miasta nienaruszona. Wycznanka też w całości.

Jednak ta sytuacja sprawiła, że jeszcze więcej ludzi wyjechało z Czortkowa, mam tu na myśli kobiety z dziećmi, jeżeli mężczyźni to po 60 roku życia.

Nasi uczniowie, którzy wyjechali z pierwszą falą jeszcze nie wracają, część z nich dołączyła do uczniów w polskich szkołach. Nie wszyscy chcą wracać. Natomiast od 14 lipca wypoczywają nasi uczniowie (którzy nie mogli wyjechać) w ośrodku Caritas koło Sandomierza. Pobyt opłaciła nasza Fundacja Sióstr Dominikanek.

Dlatego trochę na swoje usprawiedliwienie: Siostry pojechały z dziećmi a w pojedynkę, to trochę nie wyrabiam.

Cały czas idzie pomoc humanitarna, to, co dociera do Żółkwi, częściowo jest rozdawane tam, a część idzie do nas. Przywozimy, sortujemy, rozdzielamy. Nasi czortkowianie, Siły Zbrojne, szpitale wojskowe, uchodźcy i cywile, którzy zostali na okupowanym terytorium...

Mamy sprawdzonych wolontariuszy, o których wiemy, że dowiozą zgodnie z przeznaczeniem.

---

Ps. Teraz obiad dla wolontariuszy.... Szczęść Boże!

*Od redakcji: Przyłączamy się do podziękowań dla wszystkich naszych czytelników i przyjaciół za pomoc naszym rodakom w Czortkowie. Serdecznie chcemy także podziękować za wsparcie oraz szerokie rozpropagowanie naszej akcji w Miliczu przez p. Tadeusza Józkowa, a także Oddziałowi TMLiKPW w Legnicy z p. Kazimierzem Bieleckim na czele i stowarzyszeniu Głogowska Edukacja Kresowa za mocne finansowe wsparcie akcji pomocowych organizowanych przez Poznański Oddział TMLiKPW.*



*Zakończenie roku szkolnego w polskiej szkółce prowadzonej przez siostry dominikanki w Czortkowie*



*Siostry dbają także o polskie groby na cmentarzu w Czortkowie – tu prace przy kaplicy grobowej rodziny burmistrza Michałowskiego*



*Jedna z akademii patriotycznych organizowanych w Czortkowie przez siostry dominikanki*